



WYŻSZE KURSY WAKACYJNE W ZAKOPANEM.

ROZWÓJ PRZEKONAŃ  
DEMOKRATYCZNYCH  
W NARODZIE POLSKIM

CZTERY WYKŁADY  
DRA BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO

KRAKÓW  
SPÓŁKA NAKŁADOWA »KSIĄŻKA«  
DRUKARNIA WŁADYSŁ. TEODORCZUKA

---

---

WYDANE DOTĄD WYKŁADY  
WYŻSZYCH KURSÓW WAKACYJNYCH  
W ZAKOPANEM:

FELDMAN W.: O twórczości St. Wyspiańskiego i St.  
Żeromskiego. Cena 2 korony 60 halerzy.

SILBERSTEIN L.: Wykłady z dziedziny fizyki matema-  
tycznej. Cena 2 korony 60 halerzy.

POD PRASĄ:

KRAUZ KAZIMIERZ: Materyalizm ekonomiczny.

WARSZAWA: KSIĘGARNIA NAUKOWA,  
KRAKÓW: SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA“,  
ORAZ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.



WYŻSZE KURSY WAKACYJNE W ZAKOPANEM.

---

---

DR. BOLESŁAW LIMANOWSKI:

ROZWÓJ PRZEKONAŃ  
:: DEMOKRATYCZNYCH ::  
W NARODZIE POLSKIM

36756

(WYKŁADY, WYGŁOSZONE W SIERPNIU 1904 R.)

*Stefan Lewiedel*



KRAKOW 1906.

SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA“.  
DRUKARNIA WŁ. TEODORCZUKA.



36756

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

**U.36756**



3903675600000

H-123178



## I.

Znajomość historii własnego narodu najpotężniej się przyczynia do wzmocnienia ducha narodowego, do opancerzenia go w ciężkiej walce z przemocą, gwałtem i podstępem, czyhającemi na jego pogńębienie, zatrucie, zniszczenie. Znajomość historii własnego narodu nie tylko rozwija i wzmacnia uczucie patriotyzmu, który — zdaniem znakomitego historyka francuskiego, Augustyna Thierry — przedstawia najważniejszą cechę istnienia narodu, ale jest ten patriotyzm rozumny, który nie przecenia, ale też i nie niedocenia własnych sił i własnego znaczenia, który toruje nowe drogi, wskazuje nowe środki do podźwignienia, uszlachetnienia, uszczęśliwienia własnego narodu.

Zwłaszcza poznanie historii nowej doby, rozpoczynającej się od wielkiej rewolucyi europejskiej, konieczną jest rzeczą dla każdego, kto pragnie, ażeby praca jego dla dobra narodowego była prawdziwie użyteczną i płodną w owoce. Jeżeli znajomość historii rewolucyjnej dla wszystkich narodów ma wielkie znaczenie, to narodowi, rozdartemu na części i pozostającemu w niewoli, przypomina ona święty obowiązek wydobycia się z tej niewoli, odzyskania niepodległości, utworzenia własnego ogniska w rodzinie innych narodów.

Wykłady moje streszczają w pewnej mierze naszą historję porozbiorową. Zmuszony krótkością czasu, który mam do rozporządzenia, wybrałem najwybitniejszą stronę tej historii: rozwój przekonań demokratycznych, — i będę się starał przedstawić ten rozwój, aczkolwiek w ogólnych tylko rysach, to jednak w ścisłej jego łączności ze sprawą odzyskania niepodległości narodowej i z postępowaniem myśli społecznej w Europie.

Rozwój umysłowy i ekonomiczny doprowadził społeczeństwa europejskie do przekonań demokratycznych. Literatura polityczna angielska, francuska, a następnie włoska wykazywała wadliwość istniejącego ustroju polityczno-społecznego, opierającego się na przywilejach i pozbawiającego praw obywatelskich większą część ludności w państwie. Z drugiej strony państwo, dla powiększenia swych dochodów, popierało rozwój handlu i przemysłu, a skutkiem tego wzrastała i nabierała coraz większego znaczenia klasa handlowo-przemysłowa, wroga istniejącemu feudalizmowi, który stawał liczne przeszkody w jej przedsięwzięciach i czynnościach. Mając na względzie siłę podatkową i wojskową, rządy państwowe zaczęły rozciągać swą opiekę nad włościanami. Ważne znaczenie sił produkcyjnych, wytwarzających bogactwo, wyjaśniała w naukowy sposób nowa gałąź umiejętności, która się ukształtowała w drugiej połowie XVIII stul. pod nazwą Ekonomii politycznej.

Wszystkie te wpływy, podważające w Europie budowy fe-



udalnej podstawy, oddziaływały na społeczność polską. Niektórzy przeczą, jakoby w Polsce istniał feudalizm. Jeżeli pod tą nazwą będziemy pojmywać ustrój szczeblowy władztwa uprzywilejowanych, to możnaby jeszcze się godzić z owym zaprzeczeniem, ale biorąc nazwę feudalizmu w ogólniejszym znaczeniu panowania klas uprzywilejowanych politycznie, to zaprzeczyć niepodobna, że Polska była również feudalna jak i cała Europa. A nawet i ze względu szczeblowości klasy panującej, to czyż nie widzimy w niej faktycznego istnienia klasy magnatów, która uważała niemal za swoje dziedzictwo cztery niepodległe koronne dygnitarstwa: wojny, skarbu, sprawiedliwości i spraw zagranicznych?

W Rzeczypospolitej feudalizm ten miał gorsze nawet następstwa, aniżeli gdzieindziej. Nader liczna szlachta, w ogromnej swej większości drobna, uboga i ciemna, ale odważna, bitna i z wielce wybujałym poczuciem równości szlacheckiej, łatwo ulegała demagogicznemu wicherzeniu magnatów, którzy wszelkie usiłowania ograniczenia ich swawoli anarchicznej przedstawiali ogółowi szlacheckiemu jako zamach na złotą wolność polską. Taki stan rzeczy wzbudził obawę u ludzi świątliwych i dbałych o przyszłe losy Rzeczypospolitej. Widzieli oni konieczną potrzebę reform, które by wzmocniły państwo i uczyniły je bardziej opornym wobec chciwości sąsiadów. Zwłaszcza przedstawiały groźne niebezpieczeństwo dwa państwa: pruskie i rosyjskie, przez Fryderyka I-go i Piotra I-go zreformowane jako monarchie biurokratyczno-militarne.

Takim świątłym i dbałym o przyszłe losy swego narodu był nieszczęśliwy kandydat do tronu polskiego: Stanisław Leszczyński. W „Głosie wolnym wolność ubezpieczającym“, wydanym w Nancy w 1733 r., wskazał on na ważniejsze reformy, konieczne dla zabezpieczenia Rzeczypospolitej od rozstroju i upadku. W rozdziale p. t. „Plebei“ usiłował on przekonać szlachtę, że zniesienie niewoli włościan jest pierwszym i niezbędnym warunkiem wzmocnienia i ubezpieczenia Rzeczypospolitej. Postawił on — można powiedzieć — kwestyę włościańską na porządku dziennym, i ta kwestya z biegiem wypadków politycznych nabierała coraz większego znaczenia i stała się osią rozwoju demokratycznych przekonań w społeczeństwie polskim.

Na czele prądu reformacyjnego stanęła familia Czartoryskich. Postanowiła ona wzmocnić władzę centralną, ażeby ukrócić przewagę możnowładztwa, zaprowadzić wojsko stałe i uporządkować skarb, a dążyła ku temu, protegując uboższą szlachtę, która się zaciągała do kancelaryj rządowych i do wojska, popierając rozwój przemysłu i handlu i starając się podźwignąć z upadku miasta i polepszyć, przedewszystkiem w dobrach skarbowych, społeczny i ekonomiczny byt włościan. Był to więc program — że tak powiem — państwo w o - d e m o k r a t y c z n y, albowiem dążył ku większemu zdemokratyzowaniu ustroju społecznego, mając przedewszystkiem na względzie interesy państwowe.



Familia Czartoryskich wiele zrobiła. W krótkim czasie przeprowadziła ona tak ważne reformy, na dokonanie których — jak powiada historyk francuski Rulhière — królom francuscy potrzebowali aż czterech stuleci. I z pewnością państwo polsko-litewskie wzmocniłoby się silnie, gdyby rządy pruski i moskiewski, obawiając się tego, nie wzniciły rozstroju i zamieszania w Rzeczypospolitej. Zawichrzono kraj cały sprawą dysydentów, i naród z oburzeniem patrzył, jak porywano senatorów i posłów sejmowych i wysyłano ich w głąb Moskwy. Przeciwnicy reform, korzystając z tego oburzenia, wywołali wojnę domową, której miecz obosieczny zwracał się ostrzej przeciwko familii i protegowanemu przez nią królowi, aniżeli przeciwko natrętnym opiekunom moskiewskim. Następstwem Konfederacji Barskiej był pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej.

Pod wpływem tego bolesnego ciosu, potrzeba naprawy stosunków społecznych w Rzeczypospolitej jeszcze silniej odczuwać się dawała, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, które pobierało nauki w zreformowanych szkołach pijarskich i w korpusie kadeckim, kierowanym przez księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich. Średniowieczna łacina, protegowana przez jezuitów, traciła dawne swoje znaczenie, a natomiast szerzyła się w społeczeństwie znajomość języka francuskiego. Wpływało to korzystnie na rozwój postępowych przekonań społecznych. W tym czasie bowiem świetnie się rozwijała we Francji polityczno-społeczna literatura. Mably, Monteskiusz, Wolter, Rousseau, D'Alambert, Diderot, Raynal, znajdowali sporo czytelników w Polsce. Mably i Rousseau zjednywali uczucie Polaków, wskazując im, co czynić należy, ażeby uratować całość Rzeczypospolitej. Zwłaszcza Rousseau, ten ewangelista nowoczesnego demokratyzmu, znalazł wśród młodszego polskiego pokolenia licznych i gorących czcicieli. Wpływ tej literatury polityczno-społecznej uwydatnił się silnie w publicystyce polskiej, która przybierała coraz większe rozmiary i coraz silniej oddziaływała na opinię publiczną.

Propaganda ta publicystyczna przekonań demokratycznych wysuwała coraz bardziej na naczelne miejsce kwestyę włościańską, która się stała celem i dźwignią postępu demokratycznego w późniejszych czasach, i która aż do 1863 r. była dla naszego narodu tak żywotną kwestyą społeczną, jaką jest obecnie kwestya robotnicza, kwestya proletaryatu. Podnoszono ją nasamprzód ze stanowiska państwowego, chcąc przez polepszenie bytu włościan, przez nadanie im pewnych praw, zjednać ich dla Rzeczypospolitej i przez to ją umocnić; następnie zaś z utratą bytu państwowego, kwestya ta stawała się coraz bardziej narodową, chodziło już bowiem o unarodowienie włościan, o zlanie dwóch narodów: szlacheckiego i chłopskiego w jeden naród polski.

Na sejmie już konwokacyjnym 1764 r. Familia zaznaczyła swe dążenia ku podniesieniu stanu włościańskiego, przeprowadzając przy organizacyi komisyi sprawiedliwości rozciągnięcie opieki



prawnej nad powinnościami ludu wiejskiego. Sejm 1768 r. ograniczył władzę sądową dziedzica i sprawy kryminalne przekazał sądom grodzkim lub ziemskim. Ruchawka szlachecka podczas konfederacji barskiej swoją bezsilnością wobec wojska regularnego, jeszcze bardziej wykazała naglącą jego konieczność. Znaczenie bowiem artylerii stało się pierwszorzędnem. Dlatego zaś, ażeby zaprowadzić silne wojsko regularne i mieć dobrą artylerję, należało się powiększyć dochody państwowe. W innych państwach europejskich główną siłą podatkową były miasta, był stan trzeci, wzbogacający się w handlu i w przemyśle. Należało się więc i w Rzeczypospolitej starać się o wytworzenie takiego stanu. W tym celu wypadało podnieść znaczenie miast, nadać im samorząd, rozszerzyć prawa obywatelskie stanu miejskiego, a przede wszystkim ułatwić ludności przemysłnej i pracowitej osiedlanie się w miastach. Trzeba więc było ograniczyć poddaństwo włościan, uczynić możliwem przenoszenie się ich z wiosek do miast, zabezpieczyć im dorobek ich pracy. Oto mamy program państwowy, wypowiedziany przez Wybickiego w Listach Patryotycznych, a przez Andrzeja Zamojskiego w motywach do ustawy, przedstawionej przezeń na sejm 1780 r. „Na dwa stany ludzi podzieliłiśmy się — czytamy w Listach Patryotycznych — jeden w nieumiarkowanej wolności, drugi w nieumiarkowanej postanowiwszy niewoli i nędzy. Do pierwszego szabli, wszystkie zaszczyty, beczynność i sama się moc wyrządzania gwałtów przywiązała; do drugiego sochy krwawą przyłączwszy pracę, ledwo mu imię człowieka zostawiono. Nie było, skądby mógł powstać stan trzeci ludzi, który przemysłem i handlem ożywia rolnictwo, zasila państwo“.

Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej był groźnem ostrzeżeniem dla narodu szlacheckiego. Mably i Rousseau, zastanawiając się nad środkami podźwignienia i wzmocnienia Rzeczypospolitej, obaj uznali, że poniesiona przez nią klęska była karą za nieludzkie obchodzenie się z włościanami, za ich ciężkie poddaństwo. Nasza publicystyka, rosnąca w tym czasie w potęgę, rysowała ciężką dolę włościan i przedstawiała konieczność zmiany takiego stanu rzeczy. Na sejmie więc 1776 r. polecono Andrzejowi Zamojskiemu, który w swych dobrach dał przykład polepszania bytu włościan, przygotować odpowiednią ustawę. Józef Wybicki, tyle zasłużony w późniejszych czasach dla sprawy narodowej, występuje po pierwszy raz na widownię publiczną, jako zdolny publicysta i w swych Listach Patryotycznych do Zamojskiego przekonywa szlachtę, że istniejący stan rzeczy bez wielkiego niebezpieczeństwa dla Rzeczypospolitej trwać nie może, że konieczną jest zmiana stosunków włościańskich, i że ta zmiana, sprowadzając dobrobyt włościan, wzmocni państwo, a dziedzicom zapewni większe dochody.

Sejm 1780 r. odrzucił ustawę Zamojskiego. Oburzyło to i zasmuciło szczerych patryotów, a liczba ich, w miarę podnoszenia się oświaty, wciąż wzrastała. Agitacya w sprawie włościańskiej



wzmogła się. Nowa publicystyka w coraz czarniejszych kolorach malowała nędzę chłopów i coraz głośniej wołała o potrzebę prawnego uregulowania ich stosunku z dziedzicami. I w piątym roku po owym nieszczęsnym sejmie odezwał się głos, który wstrząsnął sumieniem całej Rzeczypospolitej. I nie chodziło już wyłącznie o interes państwowy, lecz jeszcze więcej o interes narodowy. Był to głos bezimienny, był to głos młodego człowieka, który rozpoczynał swój zawód życia publicznego. Stanisław Staszic nie należał do narodu szlacheckiego, lecz gorąco miłował naród polski, obejmując w nim cały ogół mieszkańców Rzeczypospolitej. Ukochał wielką przeszłość narodu, ukochał jego zamiłowanie wolności, rycerskość jego uczuć, gotowość do poświęceń; ukochał ten naród, który — jak powiadał — „sam przez kilka wieków odpychał od Europy barbarzyństwo i sam zachował od powszechnego wyrznięcia, albo od zbisurmanienia europejskie narody“. Dlaczegoż w tym narodzie największa jego część, często najzdrowsza, a w każdym razie najpracowitsza i najcnotliwsza, ma żyć w nędzy i w pogardzie? Wielbiciel zasad demokratycznych Rousseau, pierwszy u nas zaczął głosić zasadę wyższą od równości szlacheckiej, zasadę równości powszechnej. Podnieść oświatę u ludu, dać mu dobrobyt, wcielić go w istniejący naród polityczny, — i powstanie nowa, wielka, potężna, szczęśliwa Rzeczpospolita. Interes narodowy domaga się tej sprawiedliwości społecznej. W poglądach, w myślach Staszica odczuwamy już ten zaczyn socjalistyczny, który zaczął przejawiać się w zachodniej Europie. Uwagi nad życiem J a n a Z a m o j s k i e g o, pisane w nieustannem rozmyślaniu o przyszłości Rzeczypospolitej, zrobiły olbrzymie wrażenie — jak świadczą o tem współczesne pamiętniki, jak świadczy wreszcie o tem spowodowana przez te „Uwagi“ liczna literatura polityczna.

Od nieszczęśliwych czasów pierwszego rozbioru, wielka i bardzo korzystna zmiana zachodziła w stosunkach Rzeczypospolitej. Komisya Edukacyjna, to pierwsze ministerjum oświaty w Europie, reformowała szkoły, usunięte z pod wpływu jezuitów skutkiem skasowania ich zakonu; zaprowadzała nowe podręczniki, zgodne z postępem nauki; gorliwie popierała wszystko, co mogło rozszerzyć i podnieść oświatę w narodzie. Uniwersytety w Krakowie i w Wilnie zreformowano. Ułatwiano osiedlanie się ludności, zajmującej się przemysłem, w miastach, i miasta dźwigały się z dawnego upadku. Zakładano banki i fabryki. Zaczęła się wytwarzać bogata klasa miejska, burżuazya, wprawdzie przeważnie niemieckiego pochodzenia, jak Arndtowie, Szulcowie, Tepperowie, Dangielowie itd. Antoni Tyzenhauz, nadworny podskarbi litewski, to jest minister skarbu dla Litwy, bardzo wiele zrobił dla uprzemysłowienia tego kraju. Rolnictwo wchodziło na nowe, naukowe tory. W stosunkach z włościanami zachodziła widoczna zmiana: powinności pańszczyźniane ograniczono, a w wielu dobrach rozległych pańszczyznę zastępowano opłatą czynszów. Surowość szlachecka,



nabyta w ciągłym ścieraniu się ze Wschodem azyatyckim, ustępowała łagodniejszym obyczajom, pod wpływem większego zapoznania się z kulturą francuską.

Kiedy zbliżały się wybory posłów na sejm 1788 r., odczuwano w całej Rzeczypospolitej potrzebę ważnych zmian w jej ustroju. Jakiego to rodzaju zmiany być powinny, podjął się wskazać i określić ks. Hugo Kołłontaj, znany już dobrze jako dzielny reorganizator Akademii krakowskiej, czyli raczej całego szkolnictwa w Polsce. W Listach do Stanisława Małachowskiego rozwijał on program, jakim mieli się kierować posłowie gromadzącego się sejmu. Stał on na stanowisku państwowo-narodowym, godząc z sobą oba interesy. Narodem politycznym, państwowym, miał być dla niego zawsze jeszcze stan szlachecki, w interesie jednak jego własnym uważał on za konieczne połączyć interes mieszczaństwa i włościan z potrzebą zachowania i utrzymania Rzeczypospolitej w mocy i potęgze. Uporządkować formę zarządu, uczynić skarb zasobnym, zorganizować silne wojsko, — to są względy czysto państwowe; nie wystarczają one jednak, trzeba wzmocnić stanowisko narodowe przez zjednanie całej ludności dla interesów Rzeczypospolitej. Należy się więc ogłosić równość cywilną wszystkich mieszkańców: te same prawa i te same sądy dla wszystkich. Mieszczanom wypada zapewnić samorząd w miastach, dać im nadto pewny udział w rządach. Niech przedstawiciele mieszczaństwa stanowią izbę niższą, a szlachta będzie miała izbę wyższą. Co do włościan, to z równości cywilnej powinno wypływać bezpieczeństwo ich osoby i własności. Lecz nie dość tego: samo poddaństwo powinno przestać istnieć. Kołłontaj w silnych i ostrych wyrazach potępia ciężką niewolę włościanina. „Jeżeli po czem — powiada — to najbardziej po stanie poddaństwa naszego miarkować możemy, co to jest wolność polska: bo któż mię przekona, żeby człowiek znający i kochający jej prerogatywy, zzymający się na gwałt i bezprawia, z zimną indyferencją spoglądał na niewolę równego sobie co do natury człowieka?“

Niezapreczenie, wpływ Kołłontaja na sejmujących był znaczny, lecz przedewszystkiem przyczynił się on do wytworzenia potężnej demokratycznej opinii w Warszawie. Skupił on koło siebie sporą liczbę ludzi, którzy pomagali mu gorliwie, a pomiędzy nimi przedstawiciele młodej burżuazji, taki Dekiert, tacy Kapostas, Mądrzecki, Trębicki, Bars, Rafałowicz, Paschalis, odegrywali ważną rolę. Z Kuźnicy Kołłontajowskiej sypały się rozprawki i pamflety, które skwapliwie czytano. Wówczas to pojawił się *Głos poddaństwa do stanów sejmujących*, który — jak można wnioskować ze słów Badienego w życiorysie Kołłontaja — wyszedł z pod pióra tego wielkiego męża. „Okażcież w tym razie, Panowie — wołał ten Głos — że gdy o polepszeniu powszechnego losu myślicie, nie przepomnieliście o tej najliczniejszej, a jeżeli wolno prawdę mówić i pochlebić się nieco, i najużyteczniejszej części ludzi



która jako się do pospolitego dobra przykładą, tak i do jego uczestnictwa należeć powinna". Znakomitym pamfletem, wyśmiewającym rządy szlacheckie, był Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, napisany przez prawą rękę Kołłontaja, Wulkaną gromów jego Kuźnicy, ks. Franciszka Jezierskiego.

Agitacja kołłontajowska, przybierająca coraz radykalniejszy charakter; nastroj opinii w Warszawie; wieści nadchodzące o rewolucji we Francji — oddziaływały na sejm w kierunku demokratycznym. Głosy za dopuszczeniem mieszczan do udziału w rządach, za rozciągnięciem opieki prawnej nad włościanami odzywały się coraz częściej i — można powiedzieć — coraz mniej drażniły uszy szlacheckie. Dzielnym rzecznikiem sprawy włościan i mieszczan stał się Julian Niemcewicz, wychowanek korpusu kadeckiego, tego korpusu, który dał Polsce Kościuszkę, Kniaziewicza, Jasińskiego, Sokolnickiego i tylu innych zasłużonych patriotów.

Wpływ rewolucyj francuskiej uwidocznił się coraz bardziej. Agitacja kołłontajowska stawała się odważniejsza, jak np. deputacja mieszczan, pogrzeb Dekierta; ludność warszawska zaczynała wstępować w ślady paryskiej, organizowano kluby, w publicystyce naszej zabrzmiała nuta rewolucyjna. W całej sprawie konstytucji 3-go maja widoczną jest ręka Kołłontaja. Jego to sprawą — jak opowiada Niemcewicz — była ta wspaniała manifestacja ludu warszawskiego, który kilkunastotysięcznym tłumem z chorągiewami cechowymi otoczył gmach sejmowy w dniu uchwalenia konstytucji. Groza rewolucyjna czyniła szlachtę podatniejszą na ustępstwa.

Sejm czteroletni i Konstytucja 3-go maja stanowią zwrotny punkt w dziejach polskiego narodu. Rozpoczęło się przeobrażenie społeczne, które miało wcielić w organizm narodowy całą ludność krajową, a przede wszystkim lud wiejski, a to przeobrażenie się odbywało wciąż i stanowiło główną treść rozwoju wewnętrznego narodu w dobie naszej porzobiorowej. Przeobrażenie się to odbyło się już w ogromnych rozmiarach, lecz nie dobiegło swego kresu, kiedy będzie jeden naród, niepodzielony na klasy, ale jednakowo wolny.

Mając to na uwadze, ocenę Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3-go maja doprowadzamy do należnej im miary. Był to pierwszy ważny krok w wiekowym dziele narodu, które nie dobiegło jeszcze do końca. Nie rzucamy anatemy, że krok ten nie był większy, albowiem wiemy, że częstokroć uczynić krok pierwszy jest trudniej, aniżeli następne. Znowu z drugiej strony nie przeceniamy znaczenia Konstytucji 3-go maja dla późniejszych pokoleń. Testamentem politycznym nie była ta konstytucja, i jeżeli mamy mówić o testamencie politycznym, to był nim raczej Uniwersał Połaniecki Kościuszki.

Wielkie znaczenie w rozwoju narodowym Konstytucja 3-go maja miała podwójnie: przypuszczając mieszczan do udziału, jakkolwiek ograniczonego, w rządach politycznych Rzeczypospolitej,



niweczyła poprzednią wyłączność szlachecką narodu, a uznając, że lud rolniczy w narodzie najliczniejszą stanowi ludność, otwierała — jakkolwiek jej autorowie mogli nie zdawać sobie z tego sprawy — drogę do istotnego, rzetelnego wcielenia ludu w naród, do unarodowienia włościan — jak mówili nasi demokraci po powstaniu 1831 r. To było główne zadanie naszej demokracji.

Wielbiciele wyłączności szlacheckiej i anarchiczni możnawładcy woleli narazić Rzeczpospolitą na niebezpieczeństwo drugiego rozbioru, aniżeli dopuścić większe zdemokratyzowanie ustroju społecznego. Targowica odwołała się o pomoc do Moskwy. Wiarołomny rząd pruski, który popierał pierwsze kroki reformatorskie sejmu i obiecywał swą pomoc, spostrzegłszy jak doniosłemi dla wzmocnienia Rzeczypospolitej mogłyby być następstwa utrwalonej konstytucyi, zdradził haniebnie naród polski i połączył się z Moskwą, by go ograbić.

Nastąpił drugi rozbiór. Moskwa dopięła swego celu. Polska uszczuplona stała się jej lenem, który by powoli tonął w morzu państwa wszechrosyjskiego. Rachunkowi temu jednak stanęła w poprzek ta rewolucya, która w tym czasie wstrząsała całym łądem europejskim i rozniecała wszędzie pragnienia bytu niepodległego.

Moskwa rachowała na to, że Rzeczpospolita, nie mając średniego stanu, tego wyobraziciela pragnień rewolucyjnych i kierownika w walce o zasady demokratyczne, nie posiadała potrzebnego materiału rewolucyjnego. Szlachta bowiem wszechwładna nie mogła w gruncie rzeczy sprzyjać rewolucyi, która znosiła wszelkie przywileje i równała wszystkich ludzi z sobą. Chłoptwo zaś ciemne i bierne, bez świadomych i czynnych przewodników, samo nic zrobić nie mogło. Lecz Moskwa przerachowała się. Stan miejski był wprawdzie nieliczny, słaby i mało oświecony, ażeby mógł się stać niebezpiecznym przeciwnikiem, lecz był za to liczny gmin szlachecki z wysokiem poczuciem godności i niezależności osobistej, który nie mógł się pogodzić z niewolą moskiewską i łatwo się przejmował pragnieniem rewolucyjnem. Na sejmie już Grodzieńskim smutnej pamięci w 1793 r., kiedy szlachta można sprzedawała ojczyznę, posłowie ze szlachty drobnej, Gosławski, Krasnodębski, Mikorski, Ciemniewski i inni tak zwani zelanci, stawili zawzięty, nieprzejednany opór haniebnym układom.

Rewolucya 1794 r. była dziełem ludności miejskiej i gminu szlacheckiego. Jak wiadomo, zapelniający podówczas wojsko gmin szlachecki pierwszy podniósł broń, a ludność miejska jako świadlejsza z większą świadomością łączyła sprawę narodową z ogólnie-rewolucyjną. Ciekawym jest w tym względzie pamiętnik Wojdy. Przedstawia on mieszczaństwo warszawskie jako dążące do rewolucyi radykalnej, na wzór odbywającej się we Francyi: pragnęło ono wywołać powstanie masowe, bez wyjątku własność każdego obrócić na użytek ogólny i znieść różnicę stanów. W szeregach rewolucyjnych ludności miejskiej napotykałyśmy dużo nazwisk nie-



mieckich, francuskich, włoskich. Widzimy tam: gorliwego emisariusza w nawpół-niemieckich prowincjach Prus, Bittermana, który pod spolszczonym nazwiskiem Gorzkowskiego zasłynął później jako spiskowiec; pełnych ognia rewolucyjnego, dwóch braci Tremo, przybyłego z Litwy Grosmani'ego, przewodcę klubu hugonistów, to jest zwolenników Hugona Kołontaja. Prądyński powiedział, że rewolucya 1794 r. z Henryka Dąbrowskiego zrobiła gorącego Polaka. Otóż, można to samo śmiało powiedzieć o tych wszystkich rewolucyonistach. Dali oni dowody większej miłości narodu polskiego, aniżeli wielu niewątpliwych z pochodzenia i z głośnego nazwiska Polaków. Wszak w tej samej rewolucyi powieszono za zdradę narodu: Ożarowskiego, Kossakowskich, Ankwicza, Zabiellę.

Warszawa po Paryżu stała się w Europie największem ogniskiem rewolucyjnym. Cobenzel, poseł austriacki, pisząc, że rewolucya polska jest dla Austrii, Prus i Rosyi niebezpieczniejszą od francuskiej, wypowiedział to, co myślano w kołach rządowych w Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu. Z obawy, aby ogień rewolucyjny nie dosięgnął prowincyj samego carstwa, rząd rosyjski, chociaż na podstawie paktu grodzieńskiego był właściwie suzerenem, panem Polski, zdecydował się wbrew własnemu interesowi na jej podział. Koalicya monarchiczna północnych mocarstw uważała, że spełnia swoje zadanie anti-rewolucyjne, walcząc z polską rewolucyą. I jakkolwiek Rzeczpospolita polsko-litewska nie zdołała wydobyć z siebie tak potężnej energii, jaką okazała Francya, to jednak, rozrywając siły przeciwników rewolucyi, umożliwiła jej dłuższe trwanie, a skutkiem tego większe ugruntowanie się jej zasad. Rewolucya polska dobrze się zasłużyła ogólnej sprawie rewolucyjnej.

Powiedziałem poprzednio, że testamentem Rzeczypospolitej polsko-litewskiej był Uniwersał Połaniecki z dnia 7 maja. Ogłosił on wolność osobistą ludowi wiejskiemu, znosił więc poddaństwo, ograniczał pańszczyznę i wskazywał w przyszłości zupełne jej zniesienie. Był to program demokratyczny, który następni patryoci i demokraci pogłębiali i uzupełniali. Jeden z członków rządu narodowego z 1863 r., Rafał Krajewski, na kilka dni przed wstąpieniem na szubienicę, pisał z powodu doniesionych mu oskarżeń reformy włościańskiej o socyalizm, w kartce, przesłanej do rodziny: „A niech się tam kto chce ludzi — to, co zrobiono, jest dopiero początkiem tego, co się dalej zrobić musi. Już popęd dany. Już ta milionowa masa nie zatrzyma się w pędzie. Program Kościuszki wypełni się. Szlachta nie chciała za Rzeczypospolitej odstąpić od przywilejów, więc wszyscy się uszlachcą, ale już nie tak, jak dawna szlachta“.



---

---

## II.

Podczas rewolucji 1794 r. zarysowały się już wyraźnie w naszych narodowo-politycznych usiłowaniach dwa stronnictwa, nieprzyjazne sobie i zwalczające się wzajemnie, które widzimy następnie we wszystkich ważniejszych wypadkach życia porozbiorowego. Jedno stronnictwo, które nazwałbym państwem, już wcześniej otrzymało przyniesioną z Francji nazwę a r y s t o k r a t y c z n e g o. Uważało ono zawsze za naród polityczny szlachtę, co najwyżej godząc się z uszlachceniem wszystkich tych, co wykształceniem i majątkiem zdołali wydobyć się z szeregów gminu. Niechętne dla zasad równości powszechnej, obawiało się ono rewolucji i nadzieje swoje pokładało na zabiegach dyplomatycznych, korzystając z antagonizmu mocarstw rozbiornych. Mając środki do życia dostatniego i łatwego, uwzględniane przytem przez władze najezdnicze, mniej ono odczuwało rękę brutalną przemocy, i nie chcąc narażać się, potępiało spiski i wybuchy gwałtowne, a natomiast zalecało pracę dla narodu ostrożną, powolną, wyczekującą. Powiedziałbym, temperatura patriotyizmu tego stronnictwa była letnia. Przeciwnie, drugie stronnictwo odznaczało się bardzo wysoką jego temperaturą. Nie tylko pragnęło ono goręcej niepodległości i wolności swego narodu, ale odczuwając dotkliwie ucisk przemocy, usiłowało wydobyć się z niej co najprędzej. Złożone przeważnie z osób gminu szlacheckiego i ludności miejskiej, uważało się za przedstawicieli interesów większości narodowej, włączając w nią i włościan. Stronnictwo to mogłoby nazwać stronnictwem narodowym. Mając przed oczami przykład Francji rewolucyjnej, widziało ono, jaką potęgą może być siła ludowa, poruszona do działania wielką namiętnością. Gotowe było iść jej śladami i tory. Miłując wolność nad życie, nie cofało się przed żadnym niebezpieczeństwem. Stronnictwo to nazywano często francuskim, rewolucyjnym, i dopiero później utrwaliła się przy niem nazwa stronnictwa d e m o k r a t y c z n e g o. „Rozsądni patryoci“ — jak siebie chętnie nazywali ci, co należeli do pierwszego stronnictwa — ostro potępiali „szaleńców rewolucyjnych“, narażających — jak mówili — kraj na nowe nieszczęścia i klęski.

Takiem szaleństwem w oczach „rozsądnych patryotów“ były legiony, organizowane pod sztandarami rewolucyjnymi, i których śpiew bojowy, że Polska jeszcze nie zginęła, dolatywał do kraju i stał się w nim hymnem narodowym. Nie odmawiając wielkiej zasługi Adamowi Czartoryskiemu, Tadeuszowi Czackiemu i innym krzewicielom oświaty w Polsce, wypada jednak przyznać jeszcze większą zasługę legionistom. Legiony były nie tylko wielką szkołą republikańską, która posuwała naprzód sprawę społecznego przeobrażenia się narodu, ale dzięki legionom i legionistom odzyskałszy wiarę we własne siły i w swą przyszłość narodową, zdoby-



liśmy uznanie i sławę w Europie, uzyskaliśmy byt polityczny i własne wojsko. Bez Księstwa Warszawskiego, nie mielibyśmy Królestwa Polskiego; bez legionów zaś, nie mielibyśmy Księstwa Warszawskiego. Legiony łączyły nas z Europą, z Europą rewolucyjną, z Europą postępu. „Legiony — powiada bardzo trafnie Mickiewicz w jednej ze swoich prelekcji paryskich — prowadziły dalej dzieło historii polskiej, zachowały w niem, co było żywotnego w dawnej Polsce, i miały we własnem łonie zarodek przyszłości“.

Legiony pociągnęły za sobą pracę spiskową w całym kraju. Zbierano pieniądze i ułatwiano młodzieży wymykanie się za kordony graniczne. To — jak się zdaje — był początkowy i główny cel spisków. Następnie przygotowywano się do wybuchu insurekcyjnego, na wypadek zbliżenia się wojsk rewolucyjnych. Największa praca spiskowa odbywała się w zaborze austriackim, ponieważ Austria była w nieustannej wojnie z Francją, i wojska francuskie zwycięsko wkraczały w jej granice. W kwietniu 1797 r. wychodźcy polscy w Paryżu, w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych, Karolem de la Croix, i za zgodą dyrektoryatu, ułożyli plan powołania Słowian i Węgrów do odzyskania niepodległości narodowej i utworzenia następnie z Polakami federacji na wzór Związku Szwajcarskiego. W 1796 r. zawiązała się była nawet potajemnie w Krakowie konfederacja narodu polskiego, i akt konfederacyjny wysłano za granicę przez Rymkiewicza i Jabłonowskiego.

O spiskach mamy tylko urywkowe wiadomości, i nigdy dokładnych mieć nie będzie można, nawet gdy tajne archiwa rządów najezdniczych dostaną się w nasze ręce. Z jednej strony przyrząd policyjnego zapatrywania się, z drugiej zaś naturalny brak prawdomówności w zeznaniach, czynią akta śledcze bardzo niepewnym dokumentem dziejowym. Policya we własnym interesie stara się nadać olbrzymie znaczenie wykrytym spiskom; uwięzieni zaś spiskowcy usiłują zmylić śledztwo, wysuwając naprzód małoważne rzeczy, które ułatwiają zatajenie tego, co się działo w istocie.

Nie można też mieć dokładnego wyobrażenia o tem, kto brał przeważnie udział w spiskach. Dawni wojskowi polscy wszędzie we wszystkich trzech zaborach okazali wielką czynność spiskową. We Lwowie przewodzili adwokaci, w Warszawie mieszczanie, w zaborze rosyjskim należeli do spisku księża. Gorzkowski, czy na własną rękę czy też w porozumieniu się z Warszawą, prowadził propagandę rewolucyjną pomiędzy włościanami na Podlasiu, które naówczas stanowiło część zaboru austriackiego. Po pierwszy raz spotykamy ucznia uniwersytetu pomiędzy spiskowcami. Był nim Kondratowicz, w Wilnie.

Ówczesne spiski wiązały się z myślą przybycia legionów do Polski. Nadzieja ta nie ziściła się, i większa część dawnych legionistów wróciła i pługiem krajała ziemię ojczystą. Lecz legiony przekonały, że z Polakami, z Polską trzeba się rachować, że może ona stać się albo dzielnym sprzymierzeńcem, albo zawziętym wro-



giem. Napoleon, który lepiej niż kto inny znał legionistów polskich, cenił wysoko bitność żołnierza polskiego i wiedział, jak gorącym był patryotyzm polski. Na przychylność Aleksandra I dla sprawy polskiej, jaką ten okazywał, zapewne nie mało wpływała i ta wiadomość o waleczności legionistów, którą przynieśli do Rosyi ci, co odywali za Pawła kampanię we Włoszech. Rozpoczynając więc wojnę w 1806 r. i Napoleon i Aleksander starali się zjednać sobie Polaków obietnicami. Arystokracja dała się złudzić carowi, ale demokratyczna Polska więcej ufała Francyi. I nie zawiodła się. Zwycięski oręż francuski złamał potęgę pruską, i wojska francuskie witano radośnie i w Poznaniu i w Warszawie. Dzięki Dąbrowskiemu, Wybickiemu, oficerom i podoficerom z legionów, w krótkim czasie zorganizowano 30.000 regularnego wojska. Była to największa rękojmia samoistności politycznej.

Na mocy traktatów, zawartych w Tylży w 1807 r. w dniach 7 i 8 lipca, zostało utworzone Księstwo Warszawskie z ziem zaboru pruskiego. Oczywiście Polacy nie mogli być zadowoleni, że nie przywrócono im całej Polski. Niezadowolenie to przejawia się nawet u późniejszych naszych historyków w niedocenieniu tego wielkiego znaczenia, jakie miało dla nas Księstwo Warszawskie. Wygląda tak, jak kiedy mrącemu z głodu dają kawał chleba, lecz ten zawiedziony w nadziei, że dostanie cały obiad, bierze wprawdzie ofiarowany kawał chleba, atoli z uczuciem niezadowolenia i z wyrazem pewnej pogardy. A jednak utworzone Księstwo było dla narodu więcej niż kawałek chleba. „Była już ziemia — jak słuszną robił uwagę Staszic — do zbrojenia się i zboru“. Przyszłość zależała przedewszystkiem od samego narodu, powinien był cały działać — mówiąc słowami Staszica — „sposoby właściwemi i niewłaściwemi, jawnymi i skrytymi, aby w najgorszym przypadku, jeżeli nie zupełne jestestwo, to przynajmniej zapewnić mógł sobie wszędzie narodowość, język, prawo i urzędy“. — Macie już państwo — powiadał Kołłontaj — jest ono małe, lecz dobrem gospodarstwem i urządzeniem onego pozyskując serca sąsiedniej z waszegoż rodu ludności, możecie rozszerzyć jego granice.

Mówią także wiele o supremacji francuskiej, o despotyzmie napoleonowskim. Czyż można porównać jednak supremację francuską z późniejszym brutalstwem moskiewskim? Czyż liberalny Aleksander nie wyrządził nam większej krzywdy od despotycznego Napoleona? Francya zanadto była odległa od nas, ażeby mogła myśleć o pożarciu i przetrwaniu naszego narodu. Wnosiła ona do naszego kraju wyższe pierwiastki kultury ludzkiej, pojęcia i obyczaje bardziej demokratyczne i samo pojmowanie przeznaczeń i zadań państwa bardziej rewolucyjne. Francuzów nie uważano u nas za podbójców, najezdników. Byli to nasi wyzwoliciele, sprzymierzeńcy, towarzysze broni, nie przymusowi, lecz dobrowolni.

Księstwo Warszawskie na samym wstępie otrzymało odrazu dwa nader ważne cywilizacyjne i demokratyczne nabytki: z nie-



sienie poddaństwa, niewoli — jak ogłosiła nadana przez Napoleona konstytucya, i kodeks napoleonowski, zaprowadzający równość cywilną wszystkich mieszkańców. Co do kodeksu napoleonowskiego, to niema dwóch zdań: powszechnie uznano, że był to nader cenny nabytek cywilizacyjny. Co do zniesienia poddaństwa, to takiej zgodności zdań nie było. Prawica ze skrajną lewicą przedstawiała je w czarnem świetle. Jest nawet pewna zgodność w ocenieniu tego faktu. — Odebrano chłopom ziemię — powiadają jedni — odsunięto chłopów od ziemi — skarżyła się prawica. — Ściągając kajdany, ściągnięto i buty — mówił dowcipnie Marcin Badeni. I równocześnie następuje narzekanie, że wioski opustoszały, że ziemia w wielu miejscach leżała odłogiem, że chłopci nie chcieli na niej pracować; lecz nie mówiono tego, że chłopci nie chcieli pracować, bo warunki im podawane były za ciężkie, bo pana znano z wyzysku i surowości. Samo to narzekanie świadczyło, że w stosunkach chłopów zaszła zmiana, która ograniczyła poprzednią dowolność szlachty folwarcznej. Kołontaj słusznie ocenił znaczenie tych narzekań szlacheckich. Niezawodnie, że równoczesne uwłaszczenie ze zniesieniem poddaństwa wytworzyłoby dla chłopów o wiele korzystniejsze warunki; lecz z tego nie wynika, ażeby chłopci nie mieli odzyskać wolności osobistej, i ażeby ona dla nich przedstawiała rzecz małoważną. Zmiana, jaka zaszła w położeniu włościan Księstwa Warszawskiego, usposobiła bardzo przychylnie dla niego włościan sąsiednich i w Galicyi, jak się o tem przekonano podczas kampanii 1809 r., i na Litwie i Białej Rusi, jak się to okazało w radośnem witaniu pułków polskich, przybywających w 1812 r. z poza Niemna.

Uprzemysłowienie kraju wszędzie pociągało za sobą w zachodniej Europie polepszenie się warunków ekonomicznych wśród włościan. W Księstwie Warszawskiem obie te sprawy ściśle się z sobą łączyły. Ci więc, co wskazywali na potrzebę uprzemysłowienia kraju, równocześnie domagali się, ażeby włościanie nie byli krepowani ani w wyborze swego miejsca zamieszkania, ani w wyborze rodzaju swego zajęcia. Wawrzyniec Surowiecki, znany autor projektu uwolnienia i uwłaszczenia włościan, ogłosił bardzo cenną rozprawę p. t. „O upadku przemysłu i miast w Polsce“, która była wskazaniem programowem dla narodu. „Kraj nasz — powiadano — przez podźwignienie miast i ich przemysłu, potrafi na nowo zakwitnąć; zaprowadzenie fabryk i rozkrzewienie światła przywróci mu wkrótce dawne bogactwo i sławę“. W końcowym ustępie swej rozprawy Surowiecki uwydatnia tę wzmagającą się wiarę w odrodzenie się polityczne narodu i w świetną przyszłość, którą nie oręż, lecz oświata i praca mu zapewnią. „Szczęściem — mówi on — minęły już przecie czasy dawnego nieładu i obłądów; po srogich doświadczeniach, Polak powtórnie przedziany w nową postać, ma teraz wszelką sposobność przekonać świat cały, że jak w męstwie i miłości ojczyzny nie ustępuje żadnemu narodowi



na ziemi, tak w rządności, w przemyśle i w talentach potrafi wyrównać każdemu“.

Pomimo ciężkich warunków, w jakich znajdowało się Księstwo z powodu nieustannych wojen lub przygotowań do wojny, zrobiono w niem wiele dla rozwoju przemysłu. Krótkość czasu nie pozwoliła Księstwu zrealizować wszystkich projektów, i przekazało ono je w spadku Królestwu. Tak było z projektami banku polskiego, towarzystw hipotecznego i kredytowego. Ponieważ stosunki pańszczyźniane utrudniały postępy uprzemysłowienia kraju, więc kwestya włościańska stawała znowu na porządku dziennym, i mnożyły się głosy za zamianą onej na czynsz pieniężny albo zbożowy.

Sama konstytucya, nadana Księstwu, była wprawdzie o wiele mniej liberalna od Konstytucyi 3-go maja 1791 r., lecz była bardziej demokratyczna. Sejm, mający 40 przedstawicieli stanu nieszlacheckiego na ogólną liczbę 100 posłów, w znacznej mierze tracił dawny swój szlachecki charakter. I nie tylko w dowództwie wojskowym, ale i w urzędach cywilnych zaczęli się pojawiać ludzie nieszlacheckiego pochodzenia.

Księstwo w krótkim czasie, bo już w 1809 r. doszło do granic Polski Piastowej. Wielkopolska, Mazowsze, Małopolska znajdowały się już niemal całe w obrębie jednego państwa. I co bardzo ważne: zawdzięczaliśmy to głównie sami sobie. I zawdzięczaliśmy nietylko dzielności wojowniczej narodu, lecz w jeszcze wyższym stopniu temu moralnemu urowi, jakie Księstwo wywierało na sąsiednie polskie prowincye. Przychodzących Polaków witano jako braci, i użyczano im wszelkiej pomocy. Liczni ochotnicy zaciągali się do wojska. Michał Jackowski w pamiętnikach swoich pisze o kampanii 1809 r., że „gdziekolwiek nasze oddziały z nieprzyjacielem się spotkały, zawsze więcej, niż same miały ludzi, przyprowadzały niewolnika“. Żołnierze bowiem, rekrutowani z Galicyi, nie chcieli bić się z Polakami i przy każdej sposobności podawali się.

Kiedy pułki polskie w 1812 r. z poza Niemna przybywały na Litwę, lud wiejski z sercem radośnem biegł na ich spotkanie. I gdyby wówczas nie zwlekano i obdarzono włościan chociażby taką wolnością, jaką oni mieli w Księstwie, to dziejowe przymierze polsko-litewskie wzmocniłoby się z korzyścią obu narodów jeszcze silniej. W każdym razie tryumfy oręza i ogarniający całą Litwę zapał patryotyczny zapowiadały, że powstanie na nowo państwo polsko-litewskie, otrząśnięte z pleśni starszlacheckiej i wprowadzone na nowożytny tory demokratycznego rozwoju.

Kłęska, poniesiona przez Napoleona, była i naszą kłeską narodową i — powiem więcej — kłeską sprawy rewolucyjnej. Tak odczuwano tę kłeskę w całej Europie. Znacomity poeta angielski, Byron, po upadku Napoleona uprościł — jak sam się wyrażał — swoją politykę, odtąd bowiem objął swoją nienawiścią wszystkie



rzeczy. Niemiecki nawet naród, który w pierwszej chwili odczuł radośnie wydobycie się swoje z pod żelaznej ręki Napoleona, następnie kiedy rozpostarły się czarne skrzydła reakcyi, z pewną tęsknotą przez usta swych poetów zaczął wspominać tego bohatera, a nawet szydłochy Heine poważniał przed jego imieniem i ze czcią je wymawiał. Kult napoleonowski, który przez czas pewny panował w całej Europie, był to tęskny zwrot uczucia ku tej burzliwej epoce, która niosła z sobą gromy i błyskawice, ale te oczyszczały zgnilizną nasiąkłe trzęsawiska, a przytem użyźniała odświeżoną glebę zdrowymi płodami nasionami. Wiktor Hugo w *Nędznikach* wspaniale odtworzył ten proces psychologiczny, jaki się odbył w nim samym w jego młodości, i przez który przechodziła cała myśląca młodzież we Francyi. Maryusz, bohater *Nędzników*, zanim został republikaninem, przeszedł przez fazę gorącego napoleonizmu. Wśród Polaków kult napoleonowski przejawiał się najsilniej i przetrwał najdłużej. I była to rzecz naturalna. Naród zawdzięczał mu wznowienie swego bytu politycznego. Napoleon, jakkolwiek sprzeniewierzył się Rewolucyi, był wszakże jej dzieckiem, jej wychowankiem, mimowolnym wyrazicielem zasadniczych jej celów. Rewolucya z gruntu zmieniła zapatrywanie się na stosunek państwa do narodu. Czyniła nie naród zależnym od państwa, lecz przeciwnie państwo od narodu. Zasada ta, tkwiąca w polityce Napoleona, nadawała mu szczególną potęgę w walce z monarchiczną Europą. Kult napoleonowski łączył się u nas nadto ze wspomnieniem czasów Księstwa Warszawskiego, tej pięknej wiosny naszego odrodzającego się narodu, wiosny nadzieją brzemienną.

Wspomnienie tej uroczej wiosny nappełniło poemat naszego wielkiego poety, „*Panna Tadeusza*“, uczuciem niezwyklej młodości, pełnej wiary w przyszłość i błogich uczuć. „Była wesołość — mówi Kajetan Koźmian o owych czasach w swych pamiętnikach — była radość i uciecha, bo było bezpieczeństwo, swoboda, wolność, niepodległość, a nadewszystko nadzieja powrotu dawnej Polski“. I Kajetan Koźmian, który był dygnitarzem w późniejszym Królestwie Polskiem, i Barzykowski i Antoni Ostrowski, chociaż w Królestwie wysokie piastowali godności, z miłszem uczuciem wspominają czasy Księstwa, anizeli Królestwa. Antoni Ostrowski wyraźnie to zaznacza. „Księstwo Warszawskie — powiada — lubo szczupłe i pod zarząd króla saskiego oddane, miało przecież miłe wewnętrzne uczucie swjej narodowości i swobody, jakoteż pewien samoistności instynkt; uczucia, na które mimo większej Królestwa Polskiego obszerności (autor miał na myśli Księstwo z przed r. 1809), pięknej i liberalnej konstytucyi, zdobyć się trudno było: coś bowiem ciągle do serc naszych przemawiało, iż wymuszone, błędem zimnej Północy słońcem ogrzane, równie jak podejrzane to są karesy, podejrzane swobody, podejrzana łaska, i opieka. Fikcya to tylko wolności, a rzeczywistością niewola i Moskwie poddaństwo. Wielki książę rosyjski, Nowosilcow... co





za rękojmnia? Davoust, Serra nierównie znośniejszymi byli i nie czekali jak tanci na nadane narodowi swobody”.

To, co powiedziałem o Napoleonie, da się powiedzieć także i o Aleksandrze, pierwszym królu nowego Królestwa Polskiego. Nie można mu odmówić ani popędów szlacheńskich, ani szczerości, przynajmniej w wielu wypadkach, ale pomimo korzystnego wpływu, jaki nań wywarli jego nauczyciel, patriota wodyjski, Laharpe, i jego przyjaciel, Adam Czartoryski, w umyśle jego korzeniły się zasady i tradycje caratu moskiewskiego. Jak w Napoleonie, pomimo despotyzmu autorytarnego odzywał się rewolucjonista; tak w Aleksandrze, pomimo jego liberalizmu, wyzierał samodzierżca rosyjski.

Na kongresie wiedeńskim Aleksander szczerze występował w obronie interesów polskich, popierany w tem gorliwie i umiejętnie przez księcia Adama Czartoryskiego, i musiał zwalczać nie tylko obcych, lecz i własnych dyplomatów, którzy dążyli do ponownego rozbioru księstwa. I gdyby nie obecność w księstwie wojska polskiego i przesłany do Wiednia groźny memoriał komitetu wojskowego w Warszawie, to podług wszelkiego prawdopodobieństwa odbyłby się rozbiór księstwa z jeszcze większą dla narodu krzywdą, aniżeli się to stało.

Piękna i liberalna — jak się wyraża Antoni Ostrowski — była konstytucja Królestwa Polskiego. Ale cóż z tego, kiedy odrazu zaczęto ją lekceważyć i gwałcić?! Mianowany naczelnym wodzem wojska polskiego, w. książę Konstanty, wyjął wojsko z opieki praw konstytucyjnych. W jego mniemaniu i konstytucja i samo istnienie Królestwa Polskiego były romansową zabawką liberalizmu starszego brata. Rychło usunięto z pod obrad sejmowych budżet, tę główną podstawę i broń rządów parlamentarnych. Wszelka opozycja drażniła cara, a to tem bardziej, że otaczający go dygnitarze rosyjscy wciąż mu podszeptwali o buntowniczym usposobieniu Polaków i o niebezpieczeństwie samego istnienia Królestwa dla interesów caratu rosyjskiego. Mroźny powiew azyatyizmu, który w swej reakcji przeciwko wpływom europejskim doszedł w Rosji do potworności w osobach Arakczejewa i Magnickiego, powstrzymał rozwój kielkującej demokracji polskiej, i ciemnota, służalstwo, kastowe uprzedzenia rozpościerały się coraz gęściej po całym kraju.

Nastrój reakcyjny, jaki zapanował w górnych warstwach społeczeństwa polskiego w Królestwie Kongresowem, spowodował, że nie stało się ono głównym ogniskiem pracy społecznej i cywilizacyjnej narodu polskiego. W małej Rzeczypospolitej Krakowskiej i w Poznańskim posunięto dalej aniżeli w Królestwie rozwiązanie kwestyi włościańskiej, najważniejszej podówczas w pracy naszej społecznej. W Krakowie znoszono pańszczyznę i zamieniano ją na czynsze zbożowe. W Poznańskim posunięto jeszcze dalej wyzwalanie włościan, tam ich uwłaszczano, wprawdzie nie z inicjatywy społeczeństwa polskiego, ale skutkiem chwilowej przewagi



kierunku liberalnego w polityce pruskiej. W każdym razie szlachta polska okazała się o wiele mniej oporną od niemieckiej w przeprowadzeniu uregulowania nowych z włościanami stosunków.

Ogniskiem zaś myśli postępowej polskiej stała się nie Warszawa, lecz Wilno, dzięki swemu uniwersytetowi, który pod światłym i pieczołowitym zarządem Adama Czartoryskiego stanął na wysokości wszechnic europejskich. Nowosilcow ze złością mówił o uniwersytecie wileńskim, że przynajmniej o sto lat opóźnił on zmoskwiczenie Litwy. Uniwersytet wileński miał tem większe znaczenie, że nie była to tylko wyższa uczelnia, ale nadto była to sądowno-administracyjna organizacja, obejmująca gimnazye i wszystkie szkoły na Litwie i na Rusi i nadająca im kierunek. Światło z Wilna rozlewało się szeroko po całym tak zwanym „zabranym kraju“ i wysoko podnosiło poczucie obywatelskie, poszanowanie godności ludzkiej, zrozumienie potrzeb narodowych i cywilizacyjnych. Tam myśl polska wzbila się wysoko, i Oda do młodości przemówiła do serc całej młodzieży polskiej. Andrzej Koźmian opowiada, że młode pokolenie w Królestwie witało Mickiewicza z okrzykiem uniesienia, otoczyło go uwielbieniem, co dziwiło, gniewało, oburzało poważnych krytyków i literatów warszawskich, którzy widzieli w nim tylko młodego, niewydoskonalonego, zuchwałego poetę. Dobroczynne promienie uniwersytetu wileńskiego sięgały aż do Rosyi. Lekarze i inżynierowie wileńscy odznaczeni nauką i obywatelskim zachowaniem się wśród innych; dzieło Jędrzeja Śniadeckiego: „Teorya jestestw organicznych“ zostało przetłómaczone na język rosyjski; uczeni rosyjscy w kwestyach wątpliwych w dziedzinie historyi zwracali się do Lelewela. Mikołaj Polewoj, który zaczął wydawać w 1825 r. Moskowskij Telegraf, pierwsze większe czasopismo rosyjskie, zamieszczał w nim obszerne sprawozdania z literatury polskiej, a nad utworami młodych wileńskich poetów, zwłaszcza Mickiewicza, unosił się z zachwytem.

Znaczny w Królestwie rozwój ekonomiczny, któremu podwaliny położono jeszcze w Księstwie, i dla którego w niemałym stopniu wytwarzał przyjazne warunki kodeks napoleoński, owo „prawo dyabelskie“ — jak się wyrażał car Mikołaj I, — bywał i bywa jeszcze przedstawiany przez pisarzy urzędowo-demokratycznych rosyjskich i przez naszych zwolenników organicznej łączności z Rosją jako dowód korzyści z tej łączności. Lecz czyż korzyści materialne, chociażby nawet istotnie były powszechne i wielkie, mogły wynagrodzić narodowi te straty moralne, jakie ponosił w swem jestestwie i które ostatecznie zabiłyby w nim ducha i sprowadziłyby go do martwości innych ludów ówczesnego carstwa rosyjskiego?

Było to jednak niemożliwe. Proces odrodzenia się narodowego mógł być wstrzymany, spełnienie programu kościuszkowskiego mogło być wykolejone w pewnej mierze, lecz nowe soki żywotne



krażyły już w całym organizmie i czyniły niemożliwem dzieło zniweczenia. Łączność organiczna z Europą rewolucyjną była już silna. W Polsce tak samo, jak w całej Europie, wzmagająca się reakcja usiłowała zniweczyć nabytki rewolucyjne: nie mogąc przywrócić poddaństwa, starała się utrwalić pańszczyznę i podnosiła społeczne znaczenie szlachty dziedzicznej; obniżała poziom oświaty i wzmacniała wpływ duchowieństwa; ograniczała wolność polityczną i równość cywilną. W Polsce reakcja była tem wstrętniejsza, że stała się świadomem i powolnem narzędziem polityki najezdniczej gabinetu petersburskiego. Reakcja społeczna u nas łączyła się ze zdradą narodową. Reakcyoniści pracę organiczną chętnie przeciwstawiają pracy rewolucyjnej, lecz w gruncie rzeczy ich praca nie jest organiczną, jeno destrukcyjną.

Przeciwko rządóm reakcyjnym, które miały w swem ręku niewolniczo posłuszne wojsko i służalczą biurokracyę, które w swej walce z dążnościami rewolucyjnymi posługiwały się szpiegowską policyą, sprzedajnymi sądami, więzieniem i deportacyą, rozpoczęło się w całej Europie spiskowanie. Wszędzie najczynniejszą stawała się młodzież myśląca, nie znieprawiona jeszcze samolubstwem kastowem i myślą o karierze. Na uniwersytetach niemieckich potworzyły się Tugendbundy, i we Wrocławiu, w Królewcu, w Berlinie młodzież polska, stykając się z niemiecką, jednoczyła się z nią w pragnieniach rewolucyjnych. W Polsce silnie rozniecone pragnienie niepodległości narodowej stało się głównem hasłem w spiskach młodzieży uczącej się i wojskowej i pociągnęło do pracy spiskowej wszystkie lepsze żywioły w narodzie. Duch narodowy w tych spiskach, podporządkowując interes osobisty interesowi ogólnemu, wzmacniał się i hartował. Patentowana przez rządy nauka wiele mówiła i mówi o szkodliwości spisków. Lecz nie chce ona tego wiedzieć, że spiskowanie tam, gdzie narodowi jest odjęta wszelka wolność polityczna, otwiera jedyne pole dla rzetelnej pracy polityczno-społecznej, mającej na celu lepszą przyszłość swego narodu.

Spiski jednak same nie sprowadziłyby rewolucyi 1830 r. Naród wiele zniósł, wiele wycierpiał i najgorsze chwile cierpienia już były minęły. Kiedy po zgniczeniu wybuchu spiskowego rosyjskiego, rząd petersburski pochwycił był nici spisku polskiego i licznymi ofiarami zapełnił więzienia, nalegano na Krzyżanowskiego, ażeby, ratując spisek i siebie, dał hasło do zbrojnego powstania, ale ten, niepewny co do skutków tego powstania, wołał pójść do więzienia i znieść wszystkie męczarnie śledztwa moskiewskiego, aniżeli niewczesnym ruchem zaszkodzić sprawie narodowej.

Rewolucya nasza 1830 r. była jedną z fal rewolucyjnych, które po wybuchu lipcowym w Paryżu rozbiegły się po całej Europie. Wybuch listopadowy w Warszawie to zastrzona walka żywiołów postępowych, rewolucyjnych z obozem zachowawczym, reakcyjnym. W Polsce jednak, jak i we Włoszech i w Belgii, broń



powstańców musiała się zwrócić przede wszystkim przeciwko obcej przemocy, bo ta sprzymierzona z sobą reakcyi zapewniała panowanie. Rewolucya nasza z natury samych warunków stała się walką narodu o swoją niepodległość. Nieszczęściem naszego narodu nie był wybuch rewolucyi, ale było to, że ta rewolucya nie była dostatecznie rewolucyjną. Gdyby rewolucya ta ogłosiła była zniesienie pańszczyzny i poddaństwa w granicach Królestwa i w litewskoruskich prowincjach, to złamana nawet przemocą obcego oręza, przygotowałaby dla przyszłych działań grunt mocny, i kiedy nowe rewolucyjne fale 1848 r. wstrząsnęły całą Europą, sprawa polska inaczejby stała, i pomyślniejsze zyskalibyśmy warunki.



### III.

„Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie“ — pisał Mickiewicz i, potwierdzając te słowa, chociaż miał możność powrotu do kraju, pozostał na obczyźnie, z tułaczami, dzieląc wraz z nimi byt ich twardy.

Czy nie byłoby dla narodu pożyteczniej, ażeby ci tułacze pozostali byli w kraju i tam dla przyszłości lepszej pracowali, a przynajmniej — jak mówiono — ażeby emigracja ograniczyła się była do niewielkiej liczby osób wybitnych dla głoszenia protestu przeciwko najazdowi i morderczym jego usiłowaniom?

„Emigracye dzisiejsze — pisał L u d P o l s k i w marcu 1836 r. — są siłą ludów; despci sami na siebie kują broń, od której polegną. Nie wiemy — może wkrótce i Rosya spłodzi Zachodowi wędrowkę swych męczenników, Emigracyę dusz wolnych“. Przewidywanie to sprawdziło się, emigracja rosyjska pojawiła się i stawała się coraz liczniejsza, i jeżeli dzisiaj chwije się grunt pod despotyzmem caratu, to zawdzięcza się to głównie usiłowaniom tej emigracyi dusz wolnych, ona to bowiem stworzyła za granicą prasę wolną i przyczyniła się do wzmoczenia i rozszerzenia pragnień wolnościowych i rewolucyjnych. Fakt ten wystarczy dla udowodnienia, że emigracją polityczną w pewnych warunkach bywa potrzeba narodu.

Pierwsza odezwa, która wyszła od komitetu tułaczów w końcu grudnia 1831 r., powiadała: „Przenieśliście wygnanie nad sromotę; poszliście żyć na obcej ziemi, bo tam gdzie wasi ojcowie wolnem tchnęli powietrzem, wy byście niewolnikami byli“. Nie wszyscy, co wyszli z wojskiem za granicę, udali się na emigracyę. Większa część wróciła. Poszli na wygnanie ci, którym groził miecz katowski, i ci, którzy, bolejąc nad upadkiem sprawy narodowej, nie stracili jeszcze nadziei, że zdołają wydzwignąć ojczyznę ze sromotnej niewoli. Liczna wielotysięczna emigracja nasza — to nie tylko było zaszczytne świadectwo potęgi uczuć wolnościowych w narodzie naszym, ale wytworzyła ona nadto nową małą Ojczyznę, w której myśl polska polityczna i społeczna mogła swobodnie się rozwijać i wznieść na wysokie szczeble postępu.

I cóż by można było zrobić dla ogólnej sprawy narodu, dla postępu myśli polskiej w ówczesnych warunkach na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej? Czyż pod dzikimi i okrutnymi rządami Paszkiewicza, Murawiewa i im podobnych kreatur była możliwa praca cywilizacyjna w ogólniejszym zakresie? Z zaboru pruskiego wyganiano tułaczy. Pozostawały im jeszcze dwa przytułki na ziemi rodzinnej, chociaż i stamtąd usiłowano ich wypychać. Pomimo oporu rezydentów: rosyjskiego, pruskiego i austriackiego, spora liczba powstańców utrzymała się w małej Rzeczypospolitej Kra-



kowskiej. Do Galicyi, gdzie niezdecydowany rząd wiedeński nie wiedział jeszcze, jakiej ma się jać polityki względem Polaków, napłynęła ogromna liczba wychodźców z Królestwa. Była to jednak prowincya najbardziej zacofana, i jakkolwiek przybycie tych wychodźców wywarło na nią wpływ dobroczynny, to wszakże dla rozwoju myśli polskiej przedstawiała ona wówczas wielce niekorzystne warunki: pomijając uciążliwą cenzurę, starszszlachtetyczna, panująca w pojęciach myślącego ogółu, wytwarzała przyniatającą umysły atmosferę.

Czyż poezya nasza mogłaby wzbić się do takiej wysokości, gdyby utwory Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego przechodziły przez cenzurę galicyjską, a nawet krakowską? Wszak w Irydyonie Krasińskiego, kiedy przetłómaczono ten poemat na język czeski, cenzura wiedeńsko-praska upatrzyła aluzję do rządów austriackich. Przytem poeta czerpie swoje natchnienie z tej atmosfery społecznej, jaka go otacza. Emigracya, jakiegokolwiek mogły być jej wady, była to lepsza część narodu, która nie ukorzyła się przed najeżdzą, która żyła myślą przyszłości polskiej, która wreszcie zespoliła się z życiem najdalej posuniętych w cywilizacyi narodów europejskich. Czyżby Krasiński mógł być stworzyć Nieboską Komedye, gdyby, usunąwszy się za granicę, nie był żył myślą, jeżeli nie osobiście, z emigracją? W Krakowie i w Galicyi pozostawał przez pewny czas Seweryn Goszczyński. Zaznaczył się on tam wielkiem dziełem poetycznym, lecz to była poezya, która robi się czynami — jak się wyrażał Mickiewicz. Napisał on ustawę Stowarzyszenia Ludu Polskiego, i dzisiejszy ruch ludowy w Galicyi powinien uczcić w nim jednego z najgłówniejszych swych twórców.

Na emigracyi uświadomiła się i skryształowała polska myśl demokratyczna. Tam zrozumiano, że przyszłość narodu zależy od jedności narodowej, od zburzenia przegrody pomiędzy szlachtą i chłopami, od zupełnego ich zrównania z sobą w taki sposób, ażeby „naród powstał — mówiąc słowami Juliusza Słowackiego — jako wielki posąg z jednej bryły“. Kwestya włościańska: zrównanie włościan ze szlachtą we wszystkich prawach, nadzielenie im ziemi, powołanie ich do życia obywatelskiego i politycznego w odzyskanej wspólnie do bytu niepodległego Rzeczypospolitej — stała się zadaniem pracy i życia demokratów, jedynym romanssem ich młodości; jedyną wszystkich męczeństw przyczyną było — jak mówił Mierosławski przed skazującym go na śmierć trybunałem berlińskim — „wyzwolenie, oświecenie i wyniesienie na dostojęństwo obywatelskie ludu“.

W ostatnich czasach odzywały się głosy, lekceważące pracę naszej demokracji emigracyjnej. Albo tem kierowała zła wola, albo przejawiała się gruba nieznamość ojczywej historii porobiorowej. Na literaturze bowiem demokratyczno-emigracyjnej kształciły się całe pokolenia młodzieży polskiej. Henryk Kamiński,



jeden z głównych przewodców tego ruchu umysłowego, jaki był zapanował w Poznańskim przed 1846 r., poświęcił swoją książkę: *Prawdy Żywotne*, chciwie i powszechnie czytana, Towarzystwu Demokratycznemu, mówiąc: „Ojcowie polskiej sprawy! Wasz uczeń i wychowaniec rozwija myśl waszą”. W latach, poprzedzających powstanie 1863 r., byłem na dwóch uniwersytetach w państwie rosyjskiem: w Moskwie i w Dorpacie, i mogę poświadczyć, że gromadząca się tam licznie młodzież polska kształciła się politycznie i społecznie przeważnie na literaturze demokratyczno-emigracyjnej. Zespolenie sprawy włościańskiej ze sprawą narodową w powstaniu 1863 r. było wynikiem tego wpływu demokracji emigracyjnej, jaki ona zdobyła na umysłowość młodych pokoleń. I gdyby już nie co innego, to ta tylko okoliczność wystarczałaby do wyznaczenia naszej demokracji bardzo doniosłej roli w rozwoju naszego życia narodowego.

Lecz nie tylko przez literaturę oddziaływała demokracja emigracyjna na naród nasz, oddziaływała ona także niemniej silnie przez emisaryuszów, przez organizacje rewolucyjne na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Ten ruch ludowo-demokratyczny, który zapanował był w Galicyi po 1831 r., i o którym mówi z takim uznaniem Józefczyk w swoich wspomnieniach, drukowanych w *Przeglądzie Polskim* krakowskim, nieskorym do chwaleń demokracji naszej, był wszczęty i podtrzymywany przez demokratów przybyłych. Ruch ten, który wyprowadził na widownię życia publicznego Smolkę i Ziemiałkowskiego, pomimo strasznych klęsk 1846 r., przygotował Galicyę do wypadków rewolucyjnych 1848 r. Konarszczyzna, która rozlała się była szeroko po ziemiach litewskich i ruskich, wywarła wpływ dobroczynny na literaturę i społeczeństwo. Kraszewski pod jej ciepłym, ożywczym tchnieniem urosł na pisarza-obywatela, który przypominał społeczeństwu szlacheckiemu jego obowiązki narodowo-ludowe. W pracach obywatelskich przed powstaniem 1863 r. i w ciężkich warunkach późniejszego wygnania konarszczycy wyróżniali się rozleglejszym poglądem, zahartowanym charakterem i silnym poczuciem obowiązków społecznych. Ruch demokratyczny w Poznańskim, który po 1840 r. uczynił był z tej prowincyi ognisko cywilizacyjne narodowe dla całego narodu polskiego, był także wynikiem pracy i usiłowań Towarzystwa Demokratycznego, które ułożyło program, wyjaśniło i uzasadniło jego żądania, wskazało drogi i sposoby działania i przygotowało znaczną liczbę świadomych i gorliwych szermierzy przekonań demokratycznych. Rewolucya, przygotowana przez Towarzystwo Demokratyczne w 1846 r., skończyła się wprawdzie marnie, jednak zapominać tego nie należy, że ogłosiła ona całkowite zniesienie poddaństwa, uwłaszczenie włościan i zrównanie ich w prawach obywatelskich ze szlachtą. Był to fakt, z którym i rządy zaborcze musiały się rachować. Wogóle przyspieszenie rozwiązania kwestyi włościańskiej jest zasługą



niezaprzeczoną i olbrzymią demokracji emigracyjnej. Podczas pamiętnych wypadków 1848 r., ona to, a przede wszystkim Wiktor Heltman, agitacją swoją zmusiła ówczesnego namiestnika Galicji Stadjona do naglących przedstawień ministerstwu wiedeńskiemu, ażeby, uprzedzając społeczeństwo polskie, samo pospieszyło ze zniesieniem pańszczyzny. Wiadomo powszechnie, jak ogromny wpływ moralny wywarł na zniesienie poddaństwa w państwie rosyjskiem publicysta emigracyjny, Aleksander Hercen. Otóż sam on opowiada, że demokracja polska nie tylko ułatwiała mu druk jego pism, ale następnie przez znane sobie drogi przesyłała je do państwa rosyjskiego. W ten sposób demokracja nasza dopomogła mu wiele do zdobycia wpływu w społeczeństwie rosyjskiem.

Mochnacki w połowie jeszcze sierpnia 1831 r., krytykując usiłowania dyplomatów naszych, pisał: „nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami... Nas zapewne nie uratuje nawpół spróchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa, której moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża“. Nasi tułacze, idąc przez Niemcy, a następnie przybywszy do Francji, coraz bardziej przekonywali się o tem. Widzieli oni podejrzliwość, a nawet niechęć ze strony rządu francuskiego, a natomiast napotykali najwięcej życzliwości i otwartych ramion u tych właśnie, którzy spiskowali i gotowali się do nowej rewolucyi.

Wpływ publicystyki i literatury francuskiej, republikańskiej i socjalistycznej, która w tym czasie rozwijała się świetnie we Francji, żywa tradycja Wielkiej Rewolucyi, bezpośrednie stosunki z demokratami francuskimi — wszystko to silnie oddziaływało na młodą naszą emigrację. Francja w tym czasie żyła życiem gorączkowym. Pokryta była ona siecią Związków węglarskich, w których duszą był Filip Buonarotti, Ojcem powszechnie nazywany. Starzec ten, który dziełem swoim, wydanem w Brukseli w 1828 r., wskrzesił i ożywił tradycję babuwizmu, uważał — jak opowiada Worcel — Polskę za siostrę w poświęceniach swej ukochanej Francji i szczególną życzliwością otaczał młodych wychodźców polskich. Węglarze otwierali przed nimi swe serca i swe nadzieje, było tam poczesne i piękne miejsce dla narodu polskiego. To też młodzi wychodźcy pogarnęli się chciwie ku węglarstwu. Noworocznik Demokratyczny z 1843 r. powiada, że liczone 400 węglarzy wśród polskiej emigracji. Liczba to wielka, jeżeli weźmiemy na uwagę, że należenie do łóż karbonarskich groziło odebraniem żołdu i wygnaniem z Francji, i że do tych łóż przyjmowano z wielkimi ostrożnościami tylko osoby dobrze poznane. Michał Chodźko w swoim poemacie Dziesięć Obrazów wymienia jako węglarzy: Michała Wołowicza, Józefa Zaliwskiego, Artura Zawiszę, Henryka Dmóchowskiego i Leona Zaleskiego. Wiemy skądinąd, że Karol Bogumił Sztolcman, Karol Borkowski, Stanisław Worcel i Tadeusz Krępowiecki należeli także do węglarstwa. Prawdopodobnie większa część młodych oficerów, którzy



wzięli udział w wyprawie Zaliwskiego, i tych, co wyszli tłumnie z Besançon'u, spiesząc na pomoc rewolucji niemieckiej, należała także do związków węglarskich.

Nic by nie mogło usprawiedliwić nieszczęśliwej wyprawy Zaliwskiego w 1833 r., gdyby nie to silne przekonanie, które panowało w Związkach węglarskich, że równocześnie w całej Europie wybuchnie rewolucya, która doszczętnie zniszczy panowanie przesądów i przywilejów i oprze nowy porządek społeczny na zasadach równości, wolności i braterstwa. Wyprawa ta dała nową sposobność najazdowi moskiewskiemu zmanifestować swoją dzikość i okrucieństwo, lecz tendencyjnym jest twierdzenie, jakoby ona przyczyniła się do pogorszenia stanu rzeczy w zaborze rosyjskim. Polityka najazdu była ta sama przed wyprawą jak i po wyprawie: niwecząca oświatę, depcząca godność ludzką, zaprowadzająca ohydny i sromotny stan niewoli powszechnej.

Demokraci wynieśli z wyprawy Zaliwskiego ważną naukę dla siebie. Przekonali się bowiem, że same hasła rewolucyjne nie wystarczają do poruszenia masy biernej włościan, że potrzebna jest ku temu dłuższa propaganda, która by te hasła upowszechniła, uczyniła je ludowi zrozumiałemi i upragnionemi, i która by sprawę odzyskania niepodległości narodowej ściśle ze sprawą ich własnej wolności połączyła. Trzeba iść w lud, pracować wśród ludu, oświecać go i organizować — wołano w szeregach demokratycznych. Dawni węglarze stawali się gorącymi ludowcami. Zwłaszcza szybko to przeobrażenie się węglarstwa w kierunek ludowo-demokratyczny odbywało się w Galicyi i na Litwie. Do Galicyi przynieśli byli zasady węglarskie Karol Borkowski i Józef Zaliwski, na Litwę Napoleon Nowicki.

Niepowodzenie ruchów rewolucyjnych w 1833 r. i w 1834 r. przypisywano złemu kierownictwu Namiotu Powszechnego w Paryżu. Oskarżano ten Namiot o stronniczość francuską, o dążności centralizacyjne, o lubowanie się w przestarzałych formach konspiracyjnych przesadnej tajemniczości. Najbardziej byli niezadowoleni i najostrzej występowali Włosi. Pomiędzy nimi odznaczał się Józef Mazzini, ten „niespokojny duch narodu włoskiego“ — jak go później nazywano. Korzystając z tego, że w pierwszej połowie 1834 r., znalazła się w Szwajcaryi znaczna liczba wychodźców włoskich, niemieckich i polskich, podał on myśl utworzenia nowej rewolucyjno-spiskowej organizacji międzynarodowej, w której prawa narodowe byłyby ujawnione wyraźnie a nie spowite w jakieś mgliste braterstwo powszechne. Myśl tę przyjęto z uznaniem, i w Bernie szwajcarskim w kwietniu i w maju 1834 r. organizowała się „Młoda Europa“, złożona z Młodych Włoch, Młodych Niemiec, Młodej Szwajcaryi i Młodej Polski.

„Młoda Polska“, która zorganizowała się 12 maja, na czele swojej ustawy zapisała: „Jedynym wszechwładcą jest Lud, jedynym rządem ludu Prawo, jedynym prawodawcą: Wola



Ludu". Ludem, powiadała ustawa, jest „ogół ludzi, składających naród". Młoda Polska nie odegrała wśród emigracji ważnej roli, ale myśl jej, przeniesiona na ziemie polskie, wcielona w *Towarzystwo Demokratyczne*, gorliwie propagowana w Galicyi przez Seweryna Goszczyńskiego i Leona Zaleskiego, na Litwie i Rusi przez Szymona Konarskiego, wywołała w tych prowincjach zwłaszcza wielki ruch ku sprawie ludowej, zajęcie się ludem, włościanami. „Młodzież — opowiada Wiesiołowski o tym okresie rewolucyjnym w Galicyi — jak pierwszą miłością do kochanki, tak rozgorzała tą pierwszą miłością do ludu. Kto nie podzielał jej zdania, czy to przez niechęć, czy z zimnej rozważki, wydawał jej się wrogiem tego ukochanego ludu, wrogiem ojczyzny". Okres ten propagandy ludowej zaznaczył się potężnie w rozwoju naszego życia narodowego. Oddziałał on i na postępową młodzież rosyjską, jak świadczy o tem Bakunin w liście swoim do dziennika francuskiego: *La Réforme* w 1845 r.

Wśród wychodźstwa we Francyi Młoda Polska napotkała współzawodnika, który ubiegł ją w zdobyciu wpływu moralnego w obozie demokratycznym. Tym współzawodnikiem było *Towarzystwo Demokratyczne*, założone 17 marca 1832 r. przez gorętszych demokratów, albowiem komitet lelewelowski — zdaniem ich — chcąc zachować kierownictwo polityczne nad całą emigracją, łączył z sobą sprzeczne żywioły i przez to utrudniał wszelką skuteczną działalność. Pierwsze wystąpienia tego towarzystwa nie zjednywały mu zwolenników, i wpływ jego był słaby. Lecz wypadki, połączone z wyprawą Zaliwskiego, ujawniając wrogie wobec niej zachowanie się obozu arystokratyczno-szlacheckiego, silną rozszerzały ku niemu niechęć wśród większości emigracyjnej, i wziętość *Towarzystwa Demokratycznego* szybko wzrastać poczęła. W zawziętej walce, jaką staczano, demokraci nie oszczędzali szlachty, jej egoizmu klasowego, jej chęci utrzymania włościan w zależności od siebie; czynili jej gorzki wyrzut, że z jej to winy poniesiono klęskę w 1831 r., bo ona, nic nie chcąc zrobić dla włościan, zniechęciła ich do sprawy ogólnej narodowej. W sporach tych *Towarzystwo* coraz bardziej z wyżyn abstrakcyi równości powszechnej spuszczało się na grunt realny zupełnego porównania chłopów ze szlachtą przez zniesienie wszelkich przywilejów stanu szlacheckiego. Szlachta powinna przestać istnieć, jako ciało odrębne w narodzie, musi wlać się w naród i zlać się z ludem w jednolity naród. Kwestya włościańska stała się głównym przedmiotem rozpraw i propagandy demokratycznej, i to właśnie nadało *Towarzystwu* przewagę nad innymi kierunkami demokratycznymi. Skupienie uwagi na kwestyę włościańską podniosło w demokratach poczucie siły własnego narodu. Jeżeli powstaną włościanie przeciwko najezdcom, to czyż najazd zdoła utrzymać swoje panowanie? Niepowodzenia rewolucyjne wyczerpały były we Francyi zapal zwolenników rewolucyi, a z uspokojeniem się nastąpiło też zobo-



jętnienie dla sprawy polskiej. „Odczarowani — mówił Wiktor Heltman na obchodzie listopadowym 1838 r. — rzuciliśmy łąż zalane oko na nieszczęśliwą Polskę, pytając: co czynić mamy? I odpowiedziała nam matka nasza: Dzieci moje! poco cudzej szukać pomocy? azaliż ja sama powstać nie mogę? — Te matki naszej słowa, o jakże zrozumieliśmy odrazu! odrazu rzekliśmy sobie: jest nas 20 milionów; a któż nas zwycięży, jak powstanjemy wszyscy? I zaraz rozradowały się serca nasze, a radości takiej i takiej nadziei nigdy jeszcze na wygnaniu nie było“.

Utworzenie Centralizacyi, co nastąpiło w 1835 r., nadało Towarzystwu Demokratycznemu wiele siły w działaniu: mogło ono działać i jawnie i tajnie. Centralizacya była to właściwie dyktatura w Towarzystwie, wybierana jednak corocznie przez powszechne głosowanie i działająca w granicach uchwalonego programu. Ożywiła ona w wysokim stopniu czujność całego Towarzystwa, powołując wszystkich do współpracownictwa w ułożeniu mającego być ogłoszonym manifestu. I w samej rzeczy słynny Manifest z 1836 r. był wynikiem pracy zbiorowej całego Towarzystwa. Wszystkie jego twierdzenia i żądania przeszły przez krzyżowy ogień dyskusyi po sekcjach, Centralizacya starała się je pogodzić, zespolić tak, ażeby zdanie większości przeważało, czyniąc jednak przytem możliwe ustępstwa mniejszości. Samo obrobienie literackie było dziełem Centralizacyi, a głównie wyszło z pod pióra Wiktora Heltmana. Manifest ten, przetłómaczony na języki francuski, niemiecki, angielski, uzyskał uznanie najznakomitszych przedstawicieli ówczesnej myśli demokratycznej w Europie. W przeciągu jakich dziesięciu lat miał on w kołach demokratycznych niemal takie znaczenie, jakie pozyskał później Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa.

Tajna działalność Centralizacyi rozpostarła się po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, lecz wypadki polityczne dały możność od 1840 r. uczynić z W. Ks. Poznańskiego główne ognisko propagandy demokratycznej. Zawdzięczając temu, przez lat niemal dziesięć Poznańskie stało na czele ruchu umysłowego w całej Polsce; zawdzięczając też temu, ludność włościańska najwcześniej podniosła się tam do poczucia narodowego i do obowiązków obywatelskich.

Spisek demokratyczny, który rozrósł się potężnie w Poznaniu, który ogarnął Galicyę i rozszerzył się w zaborze rosyjskim, doprowadził do usiłowań zbrojnego powstania w 1846 r. Marnie się ono skończyło skutkiem nieprzewidzianych wypadków, a jeszcze bardziej skutkiem braku stanowczej decyzyi w kierownictwie onego. W każdym jednak razie Manifest krakowski zyskał współczucie i uznanie dla nas całej demokracji europejskiej. Wiadomość o manifeście krakowskim rozbiegła się także szeroko i po ziemiach polskich i zaczęła wśród ludu zyskiwać przychylność dla usiłowań rewolucyjnych polskich. Podszuczowania wrogów naszych nie zdo-



łały w 1848 r. wywołać w Galicyi nic podobnego do krwawych wypadków rzezi 1846 r.

Wypadki rewolucyjne 1848 r. w Poznańskim i w Galicyi pokazały, że praca demokratów naszych, znojna, męczeńska, często krwawa, nie poszła na marne. W Poznańskim poczucie narodowe i obywatelskie ludu włościańskiego objawiło się z taką potęgą, że rząd berliński musiał przyznać, iż w usposobieniu włościan ogromna zaszła zmiana, i że niepodległość narodowa nie jest pragnieniem samej tylko szlachty, jak to przedtem utrzymywał. Jeden ze współczesnych wypadkom poznańskim, który dał obszerny ich opis, a który był przeciwnikiem naszych demokratów i rewolucjonistów, słynny później krzewiciel klerykalizmu, Jan Koźmian, powiada, że chłopci przeszli wszelkie oczekiwania. Kiedy 25 kwietnia 1848 r. ważyło się ostatecznie: czy rozpocząć walkę zbrojną z Prusakami, czy też złożyć broń? — znakomity historyk Jędrzej Moraczewski oświadczył się za bojem, jedynie z obawy, że w przeciwnym razie oburzenie włościan mogłoby spowodować w Wielkopolsce podobną do galicyjskiej rzeź, chociaż zupełnie już z odmiennych pobudek. I Galicya, jedna z najbardziej zacofanych prowincyj dawnej Rzeczypospolitej, okazała w 1848 r. znaczny już postęp w rozwoju demokratycznych przekonań. Najważniejszym nabytkiem tej prowincyi było zniesienie powinności poddańczych i uniezależnienie włościan od dworów szlacheckich. Społeczeństwo nie doszło było jeszcze w swym rozwoju do tego stopnia poczucia swej samodzielności, ażeby samo stosowną powzięło decyzję w tej sprawie; agitacja jednak demokratyczna była tak silna, że rząd wiedeński z obawy, ażeby decyzya ostateczna nie wyszła ze Lwowa, pospieszył ją uprzedzić i ogłosił manifest, wyzwalający włościan galicyjskich.

A nawet sprawa niepodległości politycznej, dzięki właśnie zespoleniu usiłowań narodowych z myślą rewolucyjną, stała dla nas w warunkach pomyślniejszych niż kiedykolwiek, i jeżeli z tych warunków nie skorzystano, to właśnie dla tego, że posiew demokratyczny nie był jeszcze tak powszechny i obfity, ażeby rozniecić w całym narodzie pożądaną świadomość i gotowość do czynu.



---

---

#### IV.

Rewolucya 1848 r. wysunęła na naczelne miejsce dwie kwestye: kwestyę narodowości i kwestyę socyalną.

Obie te kwestye, jakkolwiek nieraz stawały w pozornym przeciwieństwie do siebie, to jednak w gruncie rzeczy wypływały z jednego źródła, płynęły tem samym korytem i zdążyły ku wspólnemu celowi.

Badania dziejowe ukazują w zaraniu wszystkich nam znanych narodów ustrój gminny. Przez długi czas jedynem źródłem dobrego bytu, bogactwa, było posiadanie ziemi. Otóż w gminnym ustroju ziemia nie należała do pojedynczych osób, ani też do pojedynczych rodzin, lecz do całej gminy, do ogółu ludności ją stanowiącej. „Była to ziemia gminna, nie moja, nie twoja, ale nasza; mirska, ziemia ludu, święta“ — jak powiadał Lelewel. Ustrój ten gminny został zburzony przez powstałe państwa. Jak wiemy, państwa w zachodniej Europie wytworzyły się na drodze podboju, a we wschodniej, jakkolwiek mógł być początek tych państw, to jednak już dla tego, że były późniejsze, kształtowały się one na wzorach państw podbojowych. Typowym charakterem państwa podbojowego jest podział ludności na klasę panującą, podbojców, i klasę poddańczą, podbitych. Cecha ta władztwa jednych nad drugimi, charakter przymusowy całego istniejącego porządku, są tak wybitne w dzisiejszem nawet państwie, chociaż uległo ono już wielkiemu przeobrażeniu, są tak wybitne — powiadam — że znany nasz socyolog, Ludwik Gumplowicz, mniema, że państwo, nie mogąc zmienić swej istoty, swej natury, na zawsze pozostać musi porządkiem władztwa jednych nad drugimi, a znowu znakomity prawnik Antoni Menger, widzi w prawach, regulujących dzisiejsze w państwie stosunki, jeno uswięcenie tych, które wytworzyła przemoc, siła materyalna.

4 Klasa panująca uważała państwo za własność swoją, a siebie jedynie za naród polityczny. Państwo i naród utożsamiały się. Dopiero literatura polityczna XVIII stul., badając państwo w jego początkach i jego rozwoju, zaczęła spostrzegać różnicę pomiędzy organizacją państwową i ogółem narodu, a najdalej w tym kierunku posunął się Jan Jakób Rousseau. Wielka rewolucya miała zburzyć dawną budowę państwową i w nowem państwie zapewnić władztwo całemu narodowi. Wówczas to zaczęły się rozlegać okrzyk po całej Francji: *Vive la nation!* Narodem jednak rozumiano całą ludność w państwie, jakkolwiek wielkie różnice mogły w niej istnieć, a to sprowadzało zamieszanie w pojęciach i zacierało różnicę pomiędzy państwem a narodem. Najwcześniej zaczęli uwydatniać tę różnicę pisarze polscy i włoscy, jako główni szermierze sprawy narodowości. Już Zygmunt Krasieński



we wstępie do *Przedświtu* wypowiedział, że państwa są utworem ludzkiego i mogą być bez narodowości. Z polskich pisarzy najwięcej się przyczynił do wyjaśnienia zachodzącej różnicy Karol Libelt, z włoskich — znakomity pisarz polityczny, Paskal Stanisław Mancini.

Podczas wypadków rewolucyjnych 1848 r., sprawa narodowości znalazła najwierniejszego wyraziciela w *Zjeździe Słowiańskim* w Pradze. Z polecenia jego został wydany „Manifest do ludów europejskich“, który w kwestyi narodowości ma takie doniosłe znaczenie, jakie w kwestyi socyalnej pozyskał *Manifest Komunistyczny*, zredagowany przez Marksa i Engelsa. Ostateczna jego redakcja powierzona była Karolowi Libeltowi i Franciszkowi Palackiemu; ułożeniem jednak jego treści zajmowała się osobna komisya redakcyjna, w skład której oprócz Libelta wchodziłi jeszcze Polaków: Jędrzej Moraczewski i Lucyan Siemieński. W komisji tej przewodzili Polacy i Czesi; pierwsi reprezentowali kierunek republikańsko-demokratyczny, rachujący na rewolucyę, nie zaś na rządy, Czesi wypowiadali się ostrożniej, mając nadzieję przeistoczenia cesarstwa austriackiego na Rzeszę równouprawnionych narodów. Ogłoszony Manifest uznał wyraźnie równość wszystkich narodowości, bez względu na ich wielkość i potęgę. Znaczyło to, że każdy naród ma prawo do bytu niepodległego, że może urządzić się stosownie do własnej woli, że może łączyć się z tymi narodami, z którymi sam sobie życzy, i że żaden inny naród nie ma prawa narzucać mu swej woli i zmuszać do pozostawania z sobą w jednym państwie, skoro ten nie chce tego.

Polacy chcieli byli zaznaczyć w tym manifestcie i kwestyę socyalną. Usiłowali oni skłonić komisję redakcyjną do oświadczenia się, że ustroj gminny, który cechował byt Słowian z zaraniu ich dziejów, jest najodpowiedniejszy dla interesów całego narodu. Prawowitość pochodzenia osobistej własności ziemskiej była już wówczas mocno zakwestyonowana. Henryk Saint-Simon jeszcze w 1818 r. wypowiedział, że została ona we Francyi ustanowiona siłą miecza zwycięzców. Ważny ten ustęp znajduje się w jego rozprawie p. t. *„Moyen constitutionnel d'accroitre la force politique de l'industrie et d'augmenter les richesses de la France.“* Oto jest jego brzmienie:

„Frankowie, zwycięzcy Gallów, oświadczyli, że ziemia Galii do nich należy, jak również wszystkie plody pracy Gallów. W ten sposób, ustanowienie prawa własności we Francyi, ograniczenia tego prawa, sposób jego wykonywania zostały pierwotnie zawarowane przez zwycięzcę. Jest to przynajmniej najdawniejszy początek, do którego mogą sięgać tytuły własności obecnie istniejące.

„Prawo własności, ustanowione w owej epoce, uległo następnie znacznym zmianom, lecz duch tego prawa nie zmienił się, i prawo, pomimo licznych zmian, którym uległo, jest zawsze



korzystniejsze dla przedstawicieli zwycięzców, którzy są ich potomkami lub nabywcami od nich, aniżeli dla potomków zwyciężonych, którzy z konieczności są jedynymi przedstawicielami tych ostatnich, ponieważ nie mieli oni żadnego prawa do odstąpienia. Otóż, korzystają z prawa zwycięzców właściciele ziemi, a potomkami zwyciężonych są ci, co uprawiają rolę“.

Jak widzimy, Saint-Simon wyraźnie zaznaczył, że własność ziemską osobista powstała jednocześnie z państwem. Podtrzymywana przez prawa państwowe w walce swej z gminnym ustrojem, wzięła nad tym ostatnim przewagę i zakorzeniła się — że tak powiedzieć — w stosunkach społecznych.

Cechą ustroju gminnego jest pewnego rodzaju dobrowolność, solidarność, spójność. Państwo i własność osobista opierały się na przywileju, podtrzymywanym przez siłę, przymus. Walka pomiędzy tymi kierunkami, pomiędzy gminem i panami, pomiędzy spadkobiercami zwycięzców i potomstwem zwyciężonych, wypełnia wewnętrzną treść dziejów państwowych. Gmin, pospolicie Ludem nazywany, wydobywając się z pod panowania przywileju i przymusu, przynosi z sobą niejasne, mgliste wspomnienia równości gminnej, lecz następnie badania naukowe coraz większe wnoszą w tę dziedzinę światło, uzasadniają prawność dążeń gminnych i przedstawiają możliwość, a nawet konieczność doskonalszego ustroju polityczno-społecznego, który by był i sprawiedliwszy i korzystniejszy od dzisiejszego dla całego ogółu ludzkości. Takim jest właściwie początek socjalizmu.

Państwem jest utworu ludzkiego — jak powiada Krasiński. Jest ono gospodarstwem, posiadłością ziemską na wielką skalę. W państwach monarchicznych, gdzie niema rządów parlamentarnych, przedstawia się to wyraźnie. Rząd monarchiczny jest właścicielem tych dóbr rozległych, które stanowią państwo, a rolę jego rządów ekonomów, pisarzy, nadzorców, spełniają ministrowie, gubernatorowie i wogóle cała biurokracja. Ludność — to poddaństwo, więcej lub mniej uprzywilejowane, a nawet w przeważnej jej liczbie wcale nieuprzywilejowane. W ludności tej, skutkiem postępu oświaty, szerzących się przekonań demokratycznych, wstrząszeń rewolucyjnych, wzmagają się i rozpowszechniały poczucie obywatelskie, poczucie należności do narodu i przysługujących mu praw. Zmuszało to rządy do ustępstw, do uznania pewnych praw ludności w zarządzie gospodarstwa państwowego, i z roli właściciela rząd państwowy przeszedł do roli administratora, zostającego pod pewną kontrolą i zmuszonego zdawać rachunki. Administracja ta jednak jest pośrednią, wykonywana przez mniejszość uprzywilejowaną posiadaniem majątku, i administratorowie, opłacani zbyt kłopotliwie, uważają siebie za chlebobawców, którzy z tego tytułu mogą rozkazywać i narzucać swoją wolę ludowi pracującemu. Klasa, dostarczająca państwu administratorów, nie tylko z tego powodu zespala w ścisły sposób swoje interesy z państwowymi,



ale jeszcze i z tego powodu, że w prowadzeniu prywatnych swoich interesów najczęściej korzysta z rękojmi i udogodnień, jakie daje państwo. Chodzi więc jej przedewszystkiem o wielkość i potęgę państwa, a dodatkowo tylko o interes ludu pracującego, chociaż ten stanowi ogromną większość narodu. Taki zabór Madagaskaru przez Francję, taki zabór Transwaalu przez Anglię, dwa fakty z najnowszej historii, powiększyły dla ludu pracującego ciężar podatków i powinności, korzyści zaś zapewniły tylko kapitalistom, militarystom i klasie urzędniczej. Zupełna zgodność interesów narodowych z państwowymi nastąpi tylko wówczas, kiedy cały naród stanie się w państwie istotnym gospodarzem, kiedy administracja będzie bezpośrednią, to jest wybieraną i odwoływaną przez sam naród.

Wzmagające się pragnienie narodów zostania samodzielnymi gospodarzami w domu swoim, w swych posiadłościach, we własnym państwie, było i pozostaje dotąd podstawą wszystkich ruchów narodowościowych. Najbardziej przejawiać się musiało ono tam, gdzie rządy w państwie były obce, gdzie dla osłabienia narodu pokrajano go na części jak polski, albo porozgradzano licznymi przegrodami jak włoski. Oczywiście jest rzeczą, że tam, gdzie naród jest odsunięty od spraw państwowych, gdzie sam rozwój oświaty jest powstrzymywany i paczony, niepodobniestwem jest, ażeby mogło się odbyć przeistoczenie się gospodarstwa państwowo-ekonomicznego w kierunku zgodności onego z interesem całego narodu. Pierwszem więc tam zadaniem przedstawia się: usunąć obce panowanie i pokrajane części narodu połączyć w jedną żywą całość. To tłumaczy nam, dlaczego przez długi czas po rewolucyi 1848 r. sprawy narodowościowe przeważały w całej Europie nad kwestyą socyalną.

Mikołaj I, car rosyjski, wprowadzając na pomoc rządowi wiedeńskiemu swoje wojska do Węgier, dobił rewolucyę europejską z 1848 i 1849 r. To wysunęło go na przewodcę ruchu reakcyjnego w całej Europie, i pyszny ze swego znaczenia i ze swej siły państwowej, zamierzył podźwignąć cesarstwo Byzanckie i zasiąść na jego tronie. Anglia oparła się temu i skłoniła rządy: francuski i włoski, czyli raczej sardyński, do zbrojnego powstrzymania uroszczeń państwa rosyjskiego. Sewastopol, koło którego skoncentrowała się była walka zbrojna, padł 8 września 1856 r.

Wojna ta, jak i dzisiejsza z Japonią, ukazała, że carstwo rosyjskie, pomimo pozornej swej siły, w cielsku swem jest bierne, małokrwiste i pozbawione czynnej energii. Naród obojętnie patrzył na klęskę wojenne; chłopstwo zaś, nad którym w ostatnich latach panowania Mikołaja szczególnie się znęcano, zaczęło się tu i ówdzie burzyć, a na Ukrainie wybuchło było nawet powstanie ludowe. Nowy car Aleksander II widział, że jest rzeczą konieczną rozluźnić nieco naprężony despotyzm, jakim się odznaczały rządy jego ojca. Szczególnie dwie sprawy wysuwały się jako naglące: znie-



sienie poddaństwa włościan, nie istniejącego już w całej Europie, i zamiana militarno-despotycznej dyktatury w Polsce na jakieś swobodniejsze, mniej uciążliwe dla narodu rządy.

Podniesienie sprawy włościańskiej i czynione ustępstwa narodowi polskiemu, aczkolwiek bardzo małe, silnie podnieciły umysły w zaborze rosyjskim i wzbudziły wielkie oczekiwania. Gdyby Aleksander II skłonił się był ku życzliwym wskazówkom Napoleona III, który w tym czasie zmieniał swoją politykę w kierunku bardziej wolnościowym, i odważył się był na wstąpienie w ślady swego stryja i imiennika Aleksandra I, kiedy ten nie wyrzekł był się jeszcze dążeń liberalnych, to w usposobieniu ówczesnem ogromnej większości narodu polskiego napotkałby wielce dla siebie przyjazne warunki. Lecz taka drobnostkowa, wahająca się, nieszczerą polityką, która jedną ręką dawała, a drugą odbierała, jaką kierowano się i w sprawie włościańskiej i w sprawie polskiej, drażniła tylko, jątrzyła, i zniechęcała.

Najwcześniej i najsilniej objawiło się niezadowolenie wśród młodzieży wyższych zakładów naukowych. Zorganizowana, ruchliwa, gotowa do największych poświęceń, kształciła się ona pod względem politycznym i społecznym na literaturze emigracyjnej, głównie demokratycznej, i przedstawiała ważny czynnik moralny. Kiedy Cycuryn w nowozałożonej w Warszawie Akademii Medycznej doprowadził swoimi rządami prowokatorskimi młodzież do rokoszu, wysłała ona wydalonego z Akademii Jana Kurzyńkę do Paryża i weszła w bezpośrednie stosunki z emigracją, a głównie z Ludwikiem Mierosławskim, ulubieńcem młodzieży, upragnionym jej wodzem w przyszłej walce zbrojnej o wolność demokratyczną i niepodległość narodową. *Przegląd Rzeczy Polskich*, który zaczął wychodzić w Paryżu w 1857 r. pod redakcją Seweryna Elżanowskiego, stał się wyrazicielem życzeń i poglądów młodzieży i był w znacznej liczbie wprowadzany przez nią do kraju.

Wykształcona na literaturze emigracyjno-demokratycznej, młodzież ta uważała, że kwestya włościańska ostatecznie już była przesądzona i rozstrzygnięta. Przedstawiała ona szlachcie folwarcznej, że we własnym interesie i w interesie całego narodu powinna ona być przyjąć całkowicie program demokratyczny: u w ł a s z c z e n i e w ł o ś c i a n. „Pamiętajmy o tem — pisała ona w *Przeglądzie Rzeczy Polskich* w 1858 r. — że droga postępowania, jaką sobie szlachta wybierze, jest ostatecznie obojętną dla włościan. Ich przeznaczeniem jest własność, która im się należy, i którą, raz rozbudzeni, zdobędą sobie w jakibądź sposób: za dobrowolnem przyznaniem szlachty lub bez tego przyzwolenia, przez cara lub pomimo nawet cara. Jest to najważniejsza potrzeba chwili. Ale jeżeli ostateczny skutek jest w ręku włościan, to sposób osiągnięcia z pożytkiem dla Polski spoczywa w ręku szlachty, i za to ona jest odpowiedzialną“.

Na kongresie pokojowym 1856 r. nie tylko nie dopuszczono memoriału w sprawie polskiej, ale usunięto z jego obrad także



i memoriał w sprawie włoskiej, przedstawiony przez hr. Cavoura. Pomimo to, obie te sprawy weszły na porządek dzienny polityki napoleońskiej. Na czynione przedstawienia rządowi austriackiemu, ten nie chciał żadnych ważniejszych zrobić ustępstw narodowi włoskiemu, i w 1859 r. przyszło do zbrojnego starcia się pomiędzy Sycylią, ogniskiem ówczesnym życia narodowego Włochów, a Austrią. Francja pośpieszyła z pomocą narodowi włoskiemu, albowiem — jak mówił Napoleon w odezwie swojej do narodu francuskiego — „świętą jest w oczach Boga sprawa, która się opiera na sprawiedliwości, ludzkości, miłości ojczyzny i pragnieniu niepodległości“. Wojna ta włoska, która się toczyła pod sztandarem zasady narodowości, podnieciła w wysokim stopniu serca i umysły patryotów polskich. Zwycięstwo włosko-francuskie było zwycięstwem zasady narodowości, to jest tej zasady, że narody mają prawo do bytu niepodległego. Była to głośno obwieszczona zapowiedź zniesienia poddaństwa narodów.

Czyż naród polski, który miał świętą przeszłość dziejową, który nie przemocą, ale unią braterską jedną sobie narody i rozszerzał granice swojej Rzeczypospolitej, który został zdradziecko rozerwany i pozbawiony bytu politycznego właśnie w chwili, kiedy rozpoczynał wielkie dzieło przeobrażenia się społecznego, który poświęceniem się swoim i ofiarnością wywalczył uznanie swych praw narodowych, który w całym szeregu usiłowań męczeńskich i krwawych walk dowiódł gorącości swych uczuć patryotycznych i pragnienia niepodległości, czyż naród taki miałby pozostawać i nadal w poddaństwie trzech państw zupełnie mu obcych, które poniewierają i gwałcą jego uczucia i dążności, jego kulturę, język i obyczaj? Czy nie również jest świętą sprawą narodu polskiego, jak i sprawa narodu włoskiego?

Powstanie 1863 r. było nieszczęśliwe, mogło być nierozważne, ale wypływało z najszlachetniejszych uczuć narodu. Wraz z Janem Śniadeckim możemy powiedzieć, że złorzeczenia i wyrzuty w nieszczęściu przemieniłyby się w błogostawieństwa i uwielbienia w powodzeniu. Wszak kiedy w 1849 r. naród włoski uległ przemocy, i ciężkie ponownie włożono nań jarzmo, złorzeczono Mazziniemu, złorzeczono i innym patryotom włoskim, a dzisiaj widzimy stawiane dla nich pomniki i na ziemi włoskiej i na ziemi amerykańskiej przez osiedlającą się tam ludność włoską.

Czyż wreszcie powstanie 1863 r. sprowadziło tylko same klęski? Utrzymywać coś podobnego — byłoby wielką niesprawiedliwością i nieprawdą dziejową. Ogłaszając w manifeście 22 stycznia „wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju“, rozpoczynając się powstanie nie tylko burzyło ostatecznie dawną wyłączność szlachecką, ale nie przyznawało szlachcie nawet wyższości społecznej. Było to wielkie zwycięstwo zasad demokratycznych.

Ale jeszcze ważniejsze i donioślejsze dla naszego narodu



miało ono znaczenie, zmuszając do obalenia istniejącej pomiędzy szlachtą i włościanami przegrrody, która przeszkadzała nie tylko wytworzeniu się jedności narodowej, ale czyniła prawie niemożliwym zbliżanie się i porozumiewanie światlejszych żywiołów w narodzie z włościanami. Zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan, ogłoszone w manifeście i szczegółowiej oznaczone w osobnym dekreście z tegoż samego 22 stycznia, niemożliwym już było do cofnięcia. Wypowiedział to stanowczo Milutin w końcu 1863 r. w memoryale, napisanym dla cara Aleksandra II-go i drukowanym tylko w stu egzemplarzach, lecz rozgłoszonym przez niejakiego Mollera, który w głupocie swojej przedrukował ten ważny dokument w swoim francuskim paszkwile, pełnym oszczerstw bezecnych na naród polski. Uwłaszczenie włościan, dokonane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, przez wiele lat budziło w chłopach rosyjskich pragnienie i domaganie się *polkowo pierediela ziemi* (polskiego podziału ziemi). Radykalne rozwiązanie kwestyi włościańskiej, spowodowane przez powstanie 1863 r., było ogromną zasługą demokracji naszej i oddało sprawie narodu olbrzymie korzyści, które z biegiem czasu będą coraz widoczniejsze i coraz większą wartość zyskujące. Nie waham się powiedzieć, że dzięki rozwiązaniu kwestyi włościańskiej naród nasz, pomimo poniesionych strasznych klęsk, ma dzisiaj więcej w sobie siły i zadatków na niepodległą przyszłość, aniżeli przed powstaniem 1863 r.

I drugie bardzo ważne dla przyszłości wskazanie pozostało nam w spadku po powstaniu 1863 r. Dopóki szlachta była panującym żywiołem społecznym na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, odrębność narodowa Litwy i Rusi małą zwracała na siebie uwagę. Stając jednak na gruncie demokratycznym, ogłaszając powszechną wolność i równość, niepodobna było nie uznać tej odrębności, która się przechowała w masie włościańskiej, i która skutkiem szerzenia się zasad demokratycznych coraz bardziej się uświadamiała. Rozerwanie jednak tej łączności narodowej, jaką wytworzyła długowiekowa historia, wobec ciężkiej walki z despotyzmem caratu rosyjskiego i z zachłannością pruską, byłoby nader niekorzystne dla wszystkich trzech narodów, pragnących wybić się na wolność i urządzić się w najdogodniejszy dla siebie sposób. Ażeby to rozerwanie nie nastąpiło, koniecznym więc było, ażeby strona silniejsza i światlejsza, jaką była Polska, uczyniła łośne oświadczenie, że w przyszłym związku państwowym Litwa i Ruś będą miały przyznane sobie prawa samorządu, i że narody: litewski i ruski będą miały zapewniony sobie jak najrozleglejszy rozwój swej narodowości i swego języka. Uczynił to Rząd Narodowy w manifeście z dnia 10 maja, kiedy szlachta litewska i ruska przystąpiła także do powstania.

Wyzwolenie włościan z poddaństwa i pańszczyzny musiało sprowadzić ważne zmiany w stosunkach społecznych narodu, które z biegiem czasu coraz bardziej się ujawniają i coraz większy wpływ



wywierają na odbywający się rozwój życia narodowego. Niweczą one przewagę szlachty folwarcznej i wyprowadzają z martwej bierności lud rolniczy: podnosi się w nim stopa pragnień życiowych, wzmagą się w nim chęć bytu samodzielnego, szerzy się w nim poczucie godności osobistej i powinności obywatelskich; wchodząc zaś w bezpośredni stosunek z instytucjami i władzami państwowymi, coraz dotkliwiej odczuwa on ucisk narodowy i polityczny. Włościanie chcieliby mieć dzieci oświecone i umoralnione, a tymczasem narzucono im szkołę, która przynosi wynarodowienie i poniżenie uczucia własnej godności. W przybytku, w którym szukają sprawiedliwości, czują odrazu, że mają do czynienia z wrogami, którzy znieważają ich mowę i ich obyczaje.

W Królestwie Kongresowem zniesienie pańszczyzny miało i inne nader ważne znaczenie, otworzyło ono szerszy widnokrąg dla rozwoju życia narodowego i wytknęło nowy cel dla pracy demokratycznej. Skutkiem tego, że Królestwo Kongresowe przez dłuższy czas miało większy byt samoistny od innych prowincyj dawnej Rzeczypospolitej, rozwinął się tam do dość wysokiego stopnia przemysł, a w szczególności przemysł fabryczny. Już przed powstaniem 1863 r. klasa robotnicza była tam liczna i w powstaniu okazała największą ruchliwość i gotowość do walki. Istniejąca pańszczyzna — jak wykazywali to już wówczas ekonomiści — przeszkadzała silniejszemu rozrostowi przemysłu, pomimo wielu przyjaznych warunków. I istotnie, z usunięciem tej przeszkody, rozwój przemysłu przybrał ogromne rozmiary, pomimo, że rząd rosyjski niechętnie na to patrzył i mnożył wszelkiego rodzaju mu utrudnienia.

Wraz z rozwojem przemysłu wzrasta i klasa robotnicza przemysłowa. Warunki życiowe robotników przemysłowych są lepsze od warunków robotnika wiejskiego, lecz niepewność dnia jutrzejszego jest większa u pierwszych. Wcześniej też odczuła swoją dolę proletaryacką klasa robotnicza przemysłowa, i ona to postawiła na porządku dziennym świata politycznego kwestyę robotniczą.

Jeszcze przed rewolucją 1848 r. inteligencja proletaryacka, to jest ta, która się zajmowała kwestyą proletaryatu, do którego też w znacznej części i sama należała, wytworzyła obraz nowych stosunków społecznych, które by były korzystniejsze dla ogółu od istniejących, które by usuwały ze stosunków wzajemnych zarówno przemoc jak i wyzysk, które by nie dopuszczały istnienia nędzy, a przynajmniej tej, która jest następstwem wadliwej organizacji ekonomicznej. Nową tę doktrynę, pomimo różnych szkół w niej istniejących, coraz powszechniej obejmowano nazwą socjalizm u. Ponieważ doktryna ta zajmowała się głównie kwestyą robotniczą i racjonalną organizacją pracy, przeto ruchliwsza i bardziej świadoma swych interesów część klasy robotniczej rychło się przejęła zasadami socjalistycznymi, i ruchy: robotniczy i socjalistyczny, coraz bardziej zbliżając się ku sobie, wreszcie połączyły się z sobą



w jednym wielkim i wspólnym usiłowaniu gruntownego przeobrażenia stosunków społecznych.

Ruch ten socjalistyczny, szerzący się po wszystkich krajach europejskich, znalazł wyznawców i wśród naszej emigracji i na ziemiach polskich. Wycisnął on swe piętno i na słynnym Manifeście Krakowskim z 1846 r., witany bardzo życzliwie we wszystkich obozach socjalistycznych w Europie.

Socjalizm jednak, jakkolwiek był się już znacznie rozszerzył w Europie, nie był jednak przed naszym powstaniem 1863 r. ani tak powszechny ani tak silny, ażeby mógł wywrzeć znaczny wpływ na gotujące się wypadki. Przypomnijmy sobie — że dopiero na rok przed naszym powstaniem rozpoczęła się agitacja socjalistyczna Ferdynanda Lassalle'a w Niemczech; że właśnie w 1864 r., kiedy robotnicy z Francji przyjechali do Londynu, by agitować w sprawie naszego upadającego powstania, zostało zorganizowane Stowarzyszenie Międzynarodowe, które w rozwoju przekonań socjalistycznych odegrało ważną rolę. Komuna paryska w 1871 r. ukazała, jakimi mają być podstawy, zręby przyszłej budowy politycznej, i podnieciła silnie pragnienie ludów wydobyć się z uciążliwej niewoli. Fale ruchu socjalistycznego posunęły się daleko na północ i wschód, i w 1873 r. rozpoczął się w Rosyi ten ruch socjalistyczny, który wstrząsa dzisiaj podstawy caratu despotycznego.

Byłoby nawet dziwnem, ażeby w tych warunkach sama tylko Polska okazała się nieprzystępną dla ruchu socjalistycznego. Tak jednak nie było i nie mogło być. Naród, który wydał z siebie taką demokrację, jaką była nasza po 1831 r., nie mógł się zatrzymać na pół drogi. Demokracja agrarna, jedynie możliwa na wschodzie Europy — jak to słusznie zauważył Marks — spełniła w 1863 r. swoje zadanie: wyzwoliła chłopów i zburzyła przegrodę do wytwarzania się jedności narodowej. Spełniwszy to wielkie zadanie, ujrzała się i bez pewnego wyraźnie określonego celu społecznego, i bez armii, która ją czynnie popierała we wszystkich jej przedsięwzięciach. Armia ta bowiem, złożona z proletaryackiej inteligencji, a przede wszystkim z robotników, poszła za tym sztandarem, za którym idą w całej Europie rzesze robotnicze.

Nie mam ani czasu, ani zamiaru usprawiedliwiać i wysławiać tego, co się stało. Jest to fakt, któremu mogą przeczyć tylko ci, co gwałtem zamykają sobie oczy i zatykają uszy. Historia ma swoje konieczne drogi, któremi wypadki toczyć się muszą.

Na zakończenie pozwolicie mnie dotknąć jeszcze bardzo ważnej kwestyi, szczególnie ważnej dla tych, co pracują nad zbudowaniem lepszej przyszłości dla swego narodu, czyli raczej swoich narodów. Rzeczpospolita bowiem powstała nie z zaboru, ale z unii narodów.

Socjalizm nie neguje organizacyi państwowej, lecz uważa, że nie powinna ona górować ponad interesami narodowymi, jeno



służyć im tylko rzetelnie i całkowicie. Służyć zaś interesom narodowym może ona tylko wówczas, kiedy sam naród bierze udział w rządach państwowych. Pierwszym więc i niezbędnym warunkiem jest powszechne głosowanie, wykonywane bez przymusu, swobodnie, własnowolnie przez całą ludność. Szwajcaryja daje już przykład bezpośrednich rządów narodowych: tam prawa, uchwalone w parlamencie, muszą być zatwierdzone przez powszechne głosowanie, i mogą być z inicjatywy samych obywateli przedstawiane pewne prawa narodowi do zniesienia lub do uchwalenia. Stronnictwa socjalistyczne i w innych krajach zapisały do swoich programów ten ważny środek objawiania i wykonywania woli narodowej.

Organizacja państwowa nie powinna być jakimś więzieniem, gdzie ludzie żyją pod grozą przymusu, ani jakimś koszarami żołdackimi, gdzie rozkaz i posłuszeństwo są podstawowymi zasadami, ale raczej jednym z takich domów ludowych (*maisons du peuple*), jakie istnieją w robotniczej Belgii, a gdzie wszyscy czują się swobodni i zadowoleni. W takim domu, gdzie wszyscy mają jednakowe prawa i jednakowe powinności, mogą mieszkać i dwa narody i więcej narodów, jak np. w Szwajcaryi. Unia Lubelska postawiła piękną zasadę współżycia narodowego: wolni z wolnymi, równi z równymi. Jeżeli zaś jeden naród, korzystając ze swojej przewagi liczebnej albo nawet kulturalnej, przywłaszcza sobie przywilej panowania w państwie, wówczas opuszcza on grunt interesów narodowych, wraca do dawnej zasady państwowej; a popierające te uroszczenia stronnictwo, gdyby nie wiedzieć jak radykalnie wygłaszało zasady socjalistyczne, przestaje być niem w gruncie rzeczy, bo socjalizm nie daje się godzić z żadnym przywilejem.

Socjalizm międzynarodowy już w samej swej nazwie zawiera uznanie praw narodowych. Przeciwny wszelkiemu przymusowi, chce budować przyszłość na dobrowolnej umowie. Prawa narodowe zlewają się z prawami człowieka, a godzić na jedno – byłoby to godzić i na drugie. Kto depcze narodowość, ten depcze i godność człowieka, albowiem obraża jego uczucia i zadaje gwałt jego moralnej istocie.



24. —  
1727/1728

